Nr. 249. Lwów. — Środa dnia 29 października. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Narcyza B.
Jutro: św. Klaudjusza M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 47
Zachód „ 4 „ 38

Długość dnia g. 9 m. 51
Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 października.

Przyjęcie byłego księcia bułgarskiego do armji austrjackiej z pewnością da powód rosyjskiej prasie do nieprzyjaźnych wycieczek przeciwko Austrji. W tym fakcie, któremu ze względu na przeszłość hrabiego Hartenaua nie można odmówić pewnego politycznego znaczenia, ujrzą w Rosji stanowczy dowód lekceważenia carskich uczuć, boć wiadomo, że tego księcia imperynencko wykreślono z listy jenerałów rosyjskich. Kogo ściga gniew carski, ten wedle petersburskich zapatrywań nie powinien nigdzie znaleźć przytułku, a tembardziej uznania. Wszakże parę miesięcy temu podniesiono w prasie rosyjskiej ogromny hałas, gdy Cesarz, będąc w Gracu na otwarciu wystawy styryjskiej, zaprosił na obiad księcia Aleksandra Battenberga. Jeśli takie zdarzenie wzburzyło panslawistów, to jeszcze mocniej wzburzy ich zamianowanie tego księcia rzeczywistym oficerem austrjackim. Gniew ich będzie dowodził, że nieustannie marzą o wojnie z Austrją, bo gdyby tak nie było, to cóżby to ich mogło obchodzić, że jest w armji austrjackiej człowiek z niezaprzeczonym a wybitnym talentem wodza? — na pół Słowianin z pochodzenia i ofiara samodzielności słowiańskiej, walczącej z zaborczą chciwością caratu? Gdyby Rosjanie powiedzieli, że boli ich tylko to jedno, iż ich jawnego wroga przygarnęła Austrja i dała mu oficjalne stanowisko, co nie licuje z „prawidłowemi“ stosunkami, trwającemi między caratem a naszą monarchją, to odpowiemy, że przecież owe „prawidłowe“ stosunki nie przeszkadzają Rosji przygarniać do siebie i dawać urzędów austrjackim zdrajcom stanu, którymi ona obsadziła naszą granicę, aby łatwiej mogli wichrzyć w naszym kraju. W zakresie takich „prawidłowych“ stosunków, jakie wytworzyła sama Rosja, posługująca się różnymi Dobrjańskimi, Naumowyczami et consortes, nominacja hr. Hartenaua jest bardzo bladem odbiciem postępowania rosyjskiego względem sąsiada.

Zresztą czas już pokazać, że nas bynajmniej nie łudzą pokojowe piórka, w które stroi się Rosja. Stosunek jej do Francji jest wprawdzie tylko konkubinatem, niemniej jednak to związek bardzo ścisły: choć nie spoczywa on na żadnym dokumencie, ale porozumienie musi być zupełne i szczegółowe. Ze swych państwowych fabryk Francja dostarcza caratowi broń magazynową, daje mu swych urzędników, aby pod Petersburgiem założyli fabrykę nowego prochu bezdymnego, którego fabrykacja jest tajemnicą francuskiej wojskowości; nie dość tego: ponieważ fabryka nie może powstać na jedno zaklęcie, a Rosja nie wiedzieć dla czego bardzo się śpieszy z wyćwiczeniem swych wojsk w używaniu nowej broni, przeto Francja najuprzejmiej wysłała do Kronstadtu cały okręt, naładowany owym bezdymnym prochem. To są wszystko znamiona czasów niepewnych pod względem pokojowym, — a jeśli zważymy, że na piątkowem posiedzeniu francuskiej rady gabinetowej minister handlu Juljusz Roche wystąpił z projektem założenia podmorskiego kablu między Danją a Francją, to otrzymamy prawie pewność, że dwa mocarstwa żyjące w konkubinacie przewidują nie pokój, ale wojnę i do niej się pośpiesznie przygotowują. Bo ów kabel — przedsięwzięcie bardzo kosztowne — może się przydać tylko podczas wojny, do bezpośredniego porozumiewania się telegraficznego Petersburga z Paryżem wtedy, gdy cała środkowa Europa, jako wrogi obóz, będzie dzieliła Francję od caratu.

Otóż naszem zdaniem, nominacja hrabiego Hartenaua ma polityczną wartość jako wskazówka, że w Wiedniu wiedzą na co się kroi w caracie i to zaznaczają sposobem zupełnie zrozumiałym dla Rosjan, umiejących czytać między wierszami. Ta nominacja nie jest tedy wyzwaniem. Nie potrzebujemy dodawać, że we wszystkich krajach austrjackich będzie z zadowolnieniem przyjęta wiadomość o zaciągnięciu się pod sztandary Cesarza Franciszka Józefa oficera, który złożył dowody znakomitego talentu wojskowego.

Tylko miesiąc dano we Włoszech na agitację wyborczą: dekret królewski, rozwiązujący parlament, pojawił się 24 b. m., wybory odbędą się 23 listopada, a 6 grudnia zbierze się nowa izba deputowanych. Czem mniej czasu na agitację, tem gorliwiej trzeba go wyzyskać. Wszystkie stronnictwa rączo wzięły się do roboty — najenergiczniej radykalne. Dało ono hasło, zamykające w sobie cały program tego obozu: — „Precz z potrójnem przymierzem!“ Co dalej? — tego ono samo nie wie. Jeśli absolutna neutralność we wszystkich sprawach, które będą się rozstrzygały, to i absolutne ominięcie Włoch przy rozdziale zysków, a zatem widoczna strata, której nie okupi oszczędność w wydatkach na wojsko. Jeśli zaś zamiast potrójnego przymierza — sojusz z Francją, co się bardzo radykałom uśmiecha, jako amatorom republikanizmu, to wydatki na wojsko te same, bez żadnej nadziei zysków. Ale to nie trafia radykałom do przekonania, bo też im o Włochy, jako o mocarstwo, wcale nie idzie; oni przedewszystkiem nie chcą monarchji, potem nie chcą Papieża, nawet tak skrępowanego jak teraz, natomiast gorąco pragną różnych socjalnych eksperymentów, z konfiskatą dóbr kościelnych, kościołów, klasztorów, zniesieniem stałego wojska itd. Wojują fałszami. Więc np. donieśli w swych dziennikach jako rzecz pewną, że Caprivi po to jedzie do Włoch i 6 listopada będzie w Medjolanie konferował z Crispim, że sztab pruski uznał, iż Włochy muszą zaraz powiększyć swą zbrojność kosztem kilkudziesięciu miljonów. Crispi będzie się targował — mówią radykalne dzienniki — ale w końcu ustąpi, bo musi. Potem obaj pojadą do Monzy, aby pozyskać królewską zgodę na nowe militarne wydatki. Król także będzie się targował i także w końcu ustąpi, przeczytawszy list cesarza Wilhelma, przywieziony mu przez Capriviego. Koniec końców, zamiast oszczędności, tak bardzo upragnionych, będą ogromne wydatki na wojsko.

Ma się rozumieć, że wszystko to jest wymysł. Jednakże radykaliści, potrącając o nader drażliwą strunę włoskich finansów, mogą niemało zaszkodzić Crispiemu, jeśli katolicy całkiem usuną się od wyborów, zamiast głosować na członków prawicy, z którą Crispiemu łatwiejsza rada jak z radykalistami. Ale zgoła nie wiadomo, jak postąpią katolicy.

Korespondencje.

Praga 21 października.

Nie wiadomo jeszcze na pewno, czy wystawa jubileuszowa odbędzie się w roku przyszłym, gdyż Niemcy zażądali jej odroczenia, albowiem wtedy dopiero chcą wziąć w niej udział, jeżeli będą mieli rękojmię, iż ugoda przejdzie. Mimo to Czesi, mając nadzieję, że przecież w ciągu bieżącej sesji sejmowej stosunki w komisji ugodowej tak się ułożą, iż Niemcy zdecydują się na wzięcie udziału w wystawie — czynią dalej przygotowania do niej, tak, aby ona w roku 1891 odbyć się mogła. Jeszcze raz podnoszę, że wystawa tylko wówczas odbędzie się w przyszłym roku i rzeczywiście świetną być może, jeżeli sprawa ugody pomyślny weźmie obrót, gdyż tylko wtedy Cesarz objąłby nad nią protektorat. Czesi wiedzą o tem dobrze, to też okoliczność, iż komitet wystawy mimo tego, że młodoczescy krzykacze ugodę jako całkiem przepadłą przedstawiają, pracy swej około urządzenia wystawy nie zawiesza, wskazuje poniekąd na to, że pomimo wszelkich wichrzeń rząd ugodę przeprowadzić potrafi. Wskazują na to także słowa hr. Clam-Martinitza, wypowiedziane w komisji ugodowej, że pomimo tego, iż wniosek Schmeykala upadnie, Niemcy otrzymają w inny sposób gwarancję uczciwego przeprowadzenia ugody.

Zwiedziłem dziś plac przyszłej wystawy. Jest nim uroczy park królewski „Stromowka“. Gwarno tam teraz i rojno. Na obszarze 360,000 kw. metrów terenu wystawowego pełno ruchu, bo pracuje tam w chwili obecnej nie mniej jak 2000 robotników.

Wystawa ta, jakkolwiek krajowa tylko, pod wieloma względami mieć będzie cechy wszechświatowej. Celem jej jest przedstawić w komplecie cały światek czeski, jego życie, jego dążenia i spółdziałanie na polu pracy i cywilizacji.

Znajdą się tu: gospodarstwo, leśnictwo, przemysł fabryczny i tkacki, wyroby ze skóry, kości, drzewa i słomy, papiernictwo, poligrafja, górnictwo, wyroby ze szkła, gliny i porcelany, przemysł chemiczny, budownictwo, wyroby z metalu i żelaza, złota i srebra, maszyny, środki komunikacyjne, budownictwo i inżynierstwo, wyrób mebli, zegarów, instrumentów muzycznych, szkolnictwo, sztuka — słowem wszystko, co ludy zamieszkujące kraj czeski u siebie produkują.

Charakter wystawy czysto czeski, swojski, tak dalece, iż wybitniejsze budynki, z których część już stoi, wznoszone są w oryginalnym stylu t. z. staroczeskiego renesansu (z grafitem). Rozmiary niektórych budowli wcale pokaźne, jak np. wielka żelazna hala dla przemysłu, która zajmuje 17.000 kw. metrów miejsca.

Świetnie, zdaje się, będzie na wystawie reprezentowana czeska sztuka (malarstwo, rzeźbiarstwo, architektura). Osobny komitet pracuje nad obrazem rozwoju czeskiej sztuki w ciągu ostatnich stu lat. Brozik, między innymi, posiadać będzie na wystawie osobny salon.

Koszt przedsiębiorstwa obliczono na 1,282.700 dochody zaś na 1,141.000 guldenów. Kraj ofiarował na wystawę 100.000 guld., miasto Praga 60.000 guld. itd. Do wydatków należą: dekoracja 20.000 guld., ogrodnictwo 23.000 guld., elektryczne oświetlenie (do 11. godz. wieczór codziennie) 35.000 guld., zarząd wystawy 105 000 guld., druk katalogu 30.000 guld, muzyka (codziennie koncerty) 50.000 guld., urządzenie restauracyj dla ludu 20.000 guld., uroczystości 18.000 guld. itd.

Wystawa będzie połączona z miastem tramwajem, koleją elektryczną i żelazną. Na miejscu urządzony zostanie telegraf, poczta i telefon, połączony aż z Wiedniem. Nie zabraknie i zabawy, buduje się bowiem osobna sala koncertowa. Jest nawet zamiar urządzenia letniego teatru na placu wystawy. Restauracyj, kawiarni i winiarni cały szereg.

Czesi spodziewają się na wystawie swej tłumnego zjazdu i z całą wiarą ufają w udanie się wielkiego ich popisu narodowego.

Wychodźtwo ludu polskiego do Ameryki.

Nowa Reforma otrzymała w tej sprawie z Bremy drugą korespondencję. Podajemy ją w całości.

Brema 24 października.

Drugie z rzędu z trzech wolnych miast hanzeatyckich, Brema, z tłem starej gotyki w budowie kościołów, gmachów publicznych i domów, szczególnie w „Starem mieście“ *(Altstadt)*, opasanem prześlicznemi plantami na miejscu dawniejszych fortyfikacyj, miasto o wybitnie germańskim charakterze — stało się od pewnego czasu, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, polskiem niemal pół na pół. W części miasta przytykającej do dworca kolejowego, na Bahnhofstrasse i przyległających ulicach, a także i w odleglejszych częściach miasta, na głównych ulicach „Starego miasta“, jak Sögestrasse, Obernstrasse itp., słychać przeważnie mowę polską. Na każdym kroku widać grupy większe i mniejsze amerykańskich wychodźców z Królestwa, gapiących się na dziwa, jakie tu widzą, kupujących po sklepach rozmaite drobnostki, lub nabywających „brazyljskie“ pieniądze, przyczem bywają strasznie oszukiwani, dostając zwyczajnie zamiast rzeczywistej monety brazylijskiej, franki lub angielskie złoto. Śmiało rzec można, że na ulicach Bremy lud z całej Polski jest reprezentowany. Kogo tu nie ma? Są Kujawiacy, Mazury, Wielkopolanie, Litwini, Żmudzini, Unici z Chełmskiego, a nawet Górale galicyjscy z okolic Nowego Targu.

Z Królestwa wszystkie niemal gubernje mają tu swych licznych przedstawicieli, najwięcej zaś gubernja: płocka, kaliska i siedlecka, poczem następują gubernje: piotrkowska, warszawska, łomżyńska i augustowska. Z Litwy emigrują najwięcej z grodzieńskiej, kowieńskiej i wileńskiej gubernji. Szczególnie zaś silnie są obecnie zastąpione powiaty: mławski i nieszawski. Pomiędzy wychodźcami mnóstwo dzieci i kobiet. Patrokate grupy wieśniacze snują się i cisną po wązkich ulicach hanzeatyckiego miasta. Dodają oni poniekąd nawet pewnego kolorytu ruchowi w mieście, który czasowo z powodu jarmarku, zwanego tu *Freier Markt*, a odbywającego się corocznie od 22 do 31 października, jest bardzo ożywionym. Istny polski jarmark i kiermasz razem! Rozległ się na wielkiej przestrzeni trzech obok siebie leżących placów „Starego miasta“ w około sławnego bremeńskiego ratusza z historyczną swą winną piwnicą (*Rathkeller*) i gotyckiego domu (katedry), której początki sięgają XIgo wieku, mianowicie na placach: *Markt*, *Domhof* i *Domhaide*.

Całe miasto jarmarczne płóciennych namiotów z rozmaitemi towarami, pomiędzy któremi górują pierniki z Brunświku i wędzone ryby z Hamburga. W ulicach namiotów ścisk, hałas, rwetes, krzyk ogłuszający. Chłopów z bliższych i dalszych okolic setki — tysiące. Niektórzy ciągną grupami. Oryginalne typy, często charakterystyczne ubiory. Zabawnie wyglądają Oldenburczycy, ciągnący po jarmarku małemi gromadkami, na których czele postępuje największy zuch z nich z piszczałką przy ustach, z której wydobywa tony rozdzierające uszy. Co krok katarynki, przygrywające po największej części wiedeńskie walce i piosnki wiedeńskich „Volkssängerów“. Czego tu nie ma? Huśtawki, karuzele, *montagnes russes*, parą pędzone, rozmaite widowiska, jak: panoramy, menażerje, hipodromy, w których „panienka może za 10 fenigów jeździć na żywym koniu i widzieć „kawałek wschodniej Afryki“. Ulice namiotów, buda przy budzie — tłok niesłychany, wrzawa ogłuszająca. Przy elektrycznem oświetleniu nabiera obraz jarmarczny, pełen charakterystycznej oryginalności i ruchu, jeszcze więcej plastyczności. W budzie „kawałek wschodniej Afryki“, obwieszonej iście strasznemi malowidłami „dzikich“, właśnie rozpoczęło się przedstawienie. U wejścia na przedzie Murzyn „kameruński“ w czerwonym fraku i białym cylindrze z dwoma małpami, a obok niego dwóch nawoływaczy, ochrypłych z ustawicznego krzyku, nawołującego gości. Muzyka gra dzikie melodje, bęben rznie z pełnym impetem: *hereinspazierrrrt*! Przed budą gapi się niemało polkich wychodźców. Przyglądają się oni z zachwytem tym dziwom.

— Śliczny jarmark — odzywa się Walenty Tkup od Mławy do swej kobiety — to odpust i jarmark razem. Coś tak niby jak u nas, ale zawsze trochę inacej. Gdzie tam tak u nas. Niemcy bestje puscają rozmaite figle. Jagna, a patrz-no na tę małpę, jak ona zabawnie podryguje! patrzcie dzieci! A ty Jaśku trzymaj się matcynej spodnicy, bo się tu zgubis w tej cizbie narodu...

W tem odzywa się Murzyn „kameruński“ łamaną polszczyzną:

— Tilko dwaziesci fenigi! Wejdzcie dobzi luci! Dla was beci to poszytecne, zobacita dzikich z ich obicajem, tam w Brasilien tacy sami dziki. Wejdzcie!

— Wis stara, że miałbym ochotę wejść, azoby zobacyć, jak ci dzicy, do ktorych jedziem za morze, wyglądają. Wy pędraki zostańcie tu przed budą, a ty Kaśka chodź-ta ze mną. A wiele to robi panie carny, za trzy osoby?

— Sześćdziesiąt fenigi.

— Jo tam się nie znom na fenigi, mam tylko ruskie pieniądze.

— To dajcie szeSdziesiat kopijek.

— Oj rety, to duzo. Mozebyście co opuścili?

— Ani fenig.

— Co myślis stara? ha, dać? A warto, żebyśmy zobaczyli ludzi z tego kraju, gdzie żyć mamy. Ciekaw też jestem, czy język ich podobny do naszego, jak nam mówił ten pan co miał szyfkartę. Chodźma.

Weszli.

W budzie była produkcja baletnicza. Dwunastu, strasznie wyglądających gołych Murzynów z dzidami w rękach. Biegali oni jak dzikie zwierzęta po estradzie budy, czyniąc rozmaite ewolucje dzidami, krzycząc i wyjąc przeraźliwie. Dreszcz strachu przejął Walentową i Kaśkę. Na galerji dał się słyszeć okrzyk: „Jezus, Marja! Boże, ratuj nas przed tymi potworami.“ Kaśka czerstwa dziewucha, wrzasnęła na głos: „Matko Boska, gdyby się taki carny ludozerca prześnił!“ Taniec Murzynów stawał się zapamiętalszym, dzikszym — rzucane dzidy wydawały groźny brzęk, wycie stawało się istotnie strasznem. Z galerji dało się słyszeć głośne szlochanie. Walentowa i Kaśka płakały, zawodząc: „Oj nie chcę ja do tych strasliwych dzikich! wolę tu umrzeć.... Wracajmy do domu.“

Widzowie zaczęli się oglądać, zaczęto psykać: „still sein! Ruhe!“ — wreszcie wyprowadzono rozpłakane kobiety z widowiska, a Walenty podążył za niemi.

Czy wrócili do domu? Prawdopodobnie nie. Skądżeby wzięli pieniądzy. Wszak wychodźców trzymają tu w Bremie po dni kilka na kwaterach, zdzierając ich niemiłosiernie.

Dziś naprzykład spotkałem na Bahnhofstrasse gromadkę wychodźców, w tej cztery kobiety i dziesięcioro dzieci, która od wczoraj nic nie jadła. Kobiety i dzieci płakały. Zbliżyłem się do nich i zapytałem:

— Czego wy płaczecie?

— Jak to nie płakać panie, kiedyśmy od wczoraj południa nie mieli kawałka chleba w ustach. Jeszcze my mężczyźni możemy być głodni, ale kobiety i dzieci...

— Grosza nie mamy przy duszy — odezwał się inny mężczyzna z wygłodzonej grupy.

— A dlaczegoście się lepiej nie obliczyli w domu, pocoście się puścili w tak daleką podróż?

— Myśmy się proszę pana dobrze obliczyli, ale cóż, kiedy nas tu zdzierają niemiłosiernie na każdym kroku. Kiedyśmy wyszli z Nieszawskiego, miałem ja ci stopięćdziesiąt rubli, a dziś, nie mam przy duszy i grosza. Na granicy trzeba się okupić, kolej zapłacić, na wymianie pieniędzy nie znamy się, może nas i na tem oszukali.

— Z pewnością — wtrąciłem.

— No, a tu siedzim już cztery dni, ja, moja żona i troje dzieci. Muszę co dzień płacić po pięć marek od osoby za nocleg i jedzenie, a od dzieci tak samo jak od nas.

— A nie lepiej było zostać w domu?

— Oj, co lepiej, to lepiej — zawołała jedna z kobiet.

— Wrócilibyśmy też do domu, gdyby było za co.

— A kto was namówił do tej wędrówki za morze?

— Tego powiedzieć nie możemy, bośmy przed krzyżem ślubowali zachować tajemnicę.

Tymczasem grupa nasza powiększała się. Inni wychodźcy, przechodząc koło nas i słysząc nas rozmawiających, stawali, przysłuchując się. Jeden z nowoprzybyłych wmięszał się do rozmowy:

— Proszę pana — mówił on — u nas wielka bieda, nie ma co robić. Szli inni, poszliśmy i my za nimi. W domu nie mógł człowiek wyżyć z żoną i dziećmi. Służyłem u pana naszego za dwadzieścia rubli rocznie, dziesięć korcy zboża i kawałeczek ogrodu, za który chłopak mój musiał osobno odrabiać. Jakże mogłem z tego wyżyć z sześciorgiem dzieci i żoną?

— Zarobek strasznie u nas lichy — wtrącił inny — ale i panom idzie źle pod ruskimi, bieda im dokucza.

— Szukamy szczęścia, gdzie możemy, chociażby ono było za morzami.

— Kto wie, czy je tam znajdziecie?

— Żeby połowę było prawdy, co nam obiecano, bylibyśmy szczęśliwi.

— A co obiecano wam?

Tu spojrzał jeden na drugiego pytająco, wreszcie odezwał się jeden z wygłodzonych:

— To przecie możemy powiedzieć bez grzechu. Obiecano nam grunt, wiele każdy z nas zapragnie. Droga okrętem i wikt za darmo, w miejscu, w Brazylji, dadzą nam jeszcze pieniądze na rękę, ażebyśmy mogli się zagospodarować.

— Nie wierzcie temu — rzekłem — agenci oszukują. Oni czynią wam wszelkie obietnice, ażeby was wywabić z kraju, bo im płacą od głowy. Pieniędzy w Brazylji nikomu nie dają na zagospodarowanie. Tym, co przywożą z sobą pieniądze, daje rząd brazylijski ograniczoną miarę ziemi na wypłat, ale tych, którzy bez pieniędzy tam przyjeżdżają, jak wy, biorą w istną niewolę, bo oddają was do roboty do plantacji kawy i tytoniu, zdając was na łaskę i niełaskę niemiłosiernego właściciela plantacji, a ludzie ci słyną z bezsumienności. Cóż tam w obcym, dzikim, kraju daleko za morzami, nie znając ani języka krajowego, ani krajowych stosunków, poczniecie, dostawszy się raz w ręce takiego oprawcy-plantatora? Pieniędzy na powrót mieć nie będziecie, musicie więc jako biali niewolnicy znosić jarzmo niewoli, jakie dobrowolnie, obałamuceni przez ludzi nikczemnych, sami na siebie wkładacie.

— A może pan ma i słuszność — odezwał się jeden.

— Prawda to święta, co pan mówi — rzekł drugi.

— Słyszysz stary — zawołała jedna z kobiet — wracajmy do domu. Widzisz, jak nam tu już bieda nalewa się w uszy. Cierpim głód i chłód.

— Możebyśmy i wrócili — odezwało się kilku mężczyzn naraz — gdyby było o czem.

Przekonany też jestem, że gdyby były fundusze na to potrzebne i gdyby tu znajdowali się ludzie, którzyby obałamucony lud oświecili, połowa wychodźców dałaby się skłonić do powrotu do kraju.

Ażeby zbadać dokładnie całą istotę sprawy emigracyjnej i przyczyny wychodźtwa, przybierającego tak zastraszające rozmiary, — ażeby poznać myśli i uczucia tego biednego a dobrego ludu, który porzuca ojczyste strony, rodzinny zagon, lecąc za złudną marą urojonego szczęścia za morzami, staram się, gdzie tylko mogę rozmawiać z wychodźcami.

Zatrzymałem się przy innej grupie.

— A i wy, dobrzy ludzie, do Ameryki.

— Nie, proszę pana — odezwała się głowa rodziny — my jedziem do Brazylji.

— A dlaczego tam jedziecie? czy w kraju istotnie tak źle?

— Oj źle, bardzo źle nam pod ruskimi. Gnębią nas, gdzie tylko mogą. Zabrali nam kraj, mowę, religję, wszystko, ale nas — dodał z energją — nie zniszczą do szczętu. My nie chcemy być ruskimi, idziemy więc za morze. Cała nasza Polska tam wywędruje.

A drugi dodał:

— Nam źle, panom źle, bo ruscy nas strasznie cisną. Nie ma sprawiedliwości dla polskiego narodu.

Podobnie mówi wielu z wychodźców.

SEJM.

VI. posiedzenie z dnia 27 października b. r.

W dalszym ciągu rozpraw nad ugodą indemnizacyjną oświadczył p. Rożankowski iż głosować będzie przeciw wnioskom komisji.

Sprawozdawca p. Chrzanowski oznajmia, że zarzuty, jakie czynili pp. Kramarczyk i Rożankowski są nie na czasie i w obec prawomocności uchwał sejmowych zupełnie bezpodstawne.

Była do tego sposobność w listopadzie z. r., ale wówczas nikt nie żądał głosu, aby przeszkodzić zapadłej wtenczas uchwale, iż Sejm trwa przy ugodzie.

Po tem przemówieniu, przyjęła Izba wnioski komisji bez zmiany ogromną większością.

Z kolei przedstawił p. Abrahamowicz wnioski komisji bankowej w załatwieniu przedłożenia Wydziału o Banku krajowym:

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o Banku krajowym.

2. Sejm udziela Dyrekcji Banku krajowego absolutorjum z rachunków za czas od 1. stycznia do 31 grudnia 1889 r.

Uchwalono bez rozpraw.

Następnie referował p. Jan hr. Stadnicki sprawozdanie komisji budżetowej w przedm. zamku Oleskiego i przedstawił jej wnioski:

1. Sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie restauracji zamku Oleskiego przyjmuje Sejm do wiadomości. 2. Dla przeprowadzenia restauracji zamku królewskiego w Olesku utworzy Wydział krajowy komisję fachową. 3. Na koszta restauracji zamku a mianowicie na roboty za najnaglejsze uznane otwiera się Wydziałowi krajowemu na rok 1891 kredyt w wysokości 18000 zł. 4. Poleca się Wydziałowi krajowemu, by po przeprowadzeniu dokładnych studjów co do adaptacji zamku na pomieszczenie jakiegoś zakładu krajowego odpowiednie wnioski Wysokiemu Sejmowi przedłożył. 5. Poleca się Wydziałowi krajowemu, by przedłożył z końcem roku 1891 Wysokiemu Sejmowi sprawozdanie z wykonania robót restauracyjnych opatrzone szkicami i rachunkami.

P. Rożankowski zażądał, by zamek odrestaurowany, użyty został na cele szkoły rolniczej z językiem wykładowym ruskim, tak jak tego domaga się wniosek p. Antoniewicza, złożony na początku posiedzenia. Przemawiał w tej sprawie także p. Antoniewicz, a za użycie kilku drastycznych słów, otrzymał napomnienie od p. Marszałka.

Po przemówieniu sprawozdawcy wnioski komisji uchwalono bez zmiany.

W tem miejscu posiedzenia zapowiedział p. Romańczuk, iż Rusini podniosą kwestję, czy sprawozdawcom Rusinom wolno z trybuny odpowiadać na zarzuty do rusku — i otrzymał znaną odpowiedź od p. Marszałka.

Przed rozejściem się odczytano wnioski złożone do laski marszałkowskiej.

Wniosek p. Romańczuka domaga się od rządu, by

1. w południowo-wschodniej części Galicji, wedle możności w Czortkowie albo w Buczaczu, założył gimnazjum z ruskim językiem wykładowym;

2. by w gimnazjach w Kołomyi albo w Stanisławowie i w Tarnopolu albo w Brzeżanach założył stałe równorzędne klasy z ruskim językiem wykładowym;

3. założył we wschodniej a specjalnie w południowo-wschodniej części naszego kraju seminarjum nauczycielskie męskie z językiem wykładowym ruskim;

4. by w seminarjach nauczycielskich męskich we Lwowie, w Stanisławowie i w Tarnopolu, tudzież w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie był ściśle przeprowadzony utrakwizm językowy w ten sposób, iżby na naukę w języku ruskim używano w ogóle nie mniej godzin szkolnych, jak na naukę w języku polskim.

5. by seminarjum nauczycielskie żeńskie w Przemyślu przeobrażone zostało z czysto polskiego na utrakwistyczne.

Drugim był wniosek p. Merunowicza tej treści:

I. Sejm postanawia utworzenie stałego funduszu pożyczkowego na budowę szkół, z którego będą udzielane bezprocentowe zaliczki dla gmin na budowę szkół. Fundusz ten ma powstać z następujących wpływów:

a) Przez lat pięć, począwszy od r. 1891, będą na ten cel wstawiane w budżet krajowy kwoty po 100,000 zł. corocznie;

b) zwroty zaliczek, które były dotychczas ze skarbu krajowego udzielane gminom na budowę szkół, mają wpływać na przyszłość, począwszy od r. 1891, do krajowego funduszu pożyczkowego na budowę szkół.

II. Upoważnia się Wydział krajowy do wydania przepisów co do zarządu „krajowego funduszu pożyczkowego na budowę szkół“ tudzież postępowania przy udzielaniu gminom pożyczek z tegoż funduszu i warunków ich zwrotu.

Na tem zakończono posiedzenie o godz. 2 min. 40 po południu.

Mały Fejleton.

Z wystawy obrazów.

Na naszę galerję obrazów nadszedł *biblijny* obraz Henryka Siemiradzkiego, bo zatytułowano go „Chrystus i Samarytanka“.

Poświęcać sztukę religji, oddawać talent i natchnienie na usługi Bóstwa i na uwielbienie najwyższej, nieśmiertelnej piękności, zawierającej w sobie pełnię odwiecznej harmonji i wdzięku — znaczy to wstępować w świat najwyższych ideałów i najlepiej używać użyczonych z góry zdolności.

Zresztą jest to pole, na które warto wstąpić ludziom prawdziwie wielkim, bo bądź co bądź religja odsłania ideały najwyższe, kwestje najwięcej żywotne — przeznaczenia człowieka, wieczności, szczęścia, a wszystko to pytania, na które tajemniczy dreszcz wstrząsa duszą i cuci nas z oszołomienia i gwaru życia...

Ale właśnie ta podniosłość przedmiotu i nieuchwytna wielkość ideałów religijnych sprawia, że jak poeta w swej pieśni, tak malarz pędzlem lub rzeźbiarz dłutem rzadko kiedy nada im nale-

żny wyraz, rzadko kiedy odtworzy te prawdy i ideały takimi, jakimi są w sobie. Bo, jeśli prawdą rozumu jest, że wszelka piękność natury jest tylko słabym odbłyskiem piękności niewidzialnego świata i „śladem przelotu bożego po ziemi“ (Krasiński) — cóż dopiero mówić o dziełach sztuki...

To pierwsza trudność, z jaką łamać się musi artysta, a przyznać trzeba, że rzadko który wychodzi z tej walki zwycięsko. Ale jeśli ciężko dogonić w sztuce ideały religji, nie wypływa stąd, żeby artysta miał zwątpić w skuteczność swych usiłowań — tem więcej, że wszelka lekkomyślność w tej mierze jest niejako zbrodnią i atentatem na godność i dostojeństwo samej sztuki. Na starych freskach w Pizie malarzy szkoły bonońskiej, w szeregu religijnych obrazów Leonarda da Vinci widzimy właśnie tę szczerość wysiłków. Jego „Ostatnia wieczerza“ dowodzi, jak przy talencie i dobrej woli można podnieść dzieła do wysokości przedmiotu, uszlachetnić i wyzuć niejako z ziemskiej powłoki.

Niestety, o ostatnim obrazie Siemiradzkiego powiedzieć tego nie można.

Jak sam tytuł obrazu mówi, treścią jego ma być temat religijny i to jeden z najwznioślejszych, jakie tylko wyczytać można na kartach Ewangelji. Jest to rozmowa Chrystusa z Samarytanką, w mistycznym obrazie przedstawiająca ciche a tak wymowne szepty łaski Bożej do duszy ludzkiej: „Obyś ty znała dar boży...“

Przedmiot bezsprzecznie wielki, dobrany świetnie, ale siłą rzeczy zmuszający każdego do pojmowania go jako ściśle religijnego. Siemiradzki, jak widać, chciał stworzyć obraz religijny, czego odeń jako od katolika i Polaka, a przytem wielkiego artysty wszyscy mogliśmy się spodziewać.

Jeżeli zaś miał to być obraz religijny, to jużcić natchnienie do niego czerpać musiał tam, gdzie uwieczniono tę rozmowę Chrystusa z Samarytanką — w Ewangelji, bo ostatecznie nie pojmuję, jak można brać przedmiot sztuki z Objawienia, nie uwzględniając go zgoła.

Przypatrzmy się więc ewangelicznemu opisowi tej chwili, a potem patrzmy, jak go odczuł artysta i jak go pod swym pędzlem odtworzył...

Otóż w rozmowie Samarytanki z Chrystusem drga cała skala uczuć od zwykłego zdziwienia, że Chrystus, w którym poznała żydowina, rozmawia z nią, córką wzgardzonego przez żydów narodu, aż do uwielbienia i hołdu. Ostatnim jej wyrazem jest okrzyk głębokiej wiary do jej współwyznawców:

...Pójdźcie a oglądajcie człowieka, który mi powiedział wszystko, cokolwiek czyniłam, nie tenli jest Chrystus?

A i sam Chrystus opowiada jej o dziejach przyszłego Kościoła, kiedy „prawdziwi chwalcy chwalić będą Boga w duchu i prawdzie“ — tłumaczy tajemnice łaski, a wreszcie przedstawia się jej sam jako zapowiadany przez proroków Ben Hur Mesjasz...

Chwila więc jest nawskróś poważną i głęboko religijną, kiedy tymczasem na obrazie Siemiradzkiego nie widzimy ani śladu poważnego nastroju i należnego namaszczenia.

Cel jest tu podporządkowany środkowi, treść pysznym ozdobom formy — wzięto temat ewangieliczny, ale chyba po to tylko, żeby popisać się wspaniałym kolorytem tła.

A stąd, nim oko obejmie całą piękność wschodniego widoku, obraz robi niesmaczne wrażenie, gdyż dla wysunięcia pejzażu na pierwszy plan, widz mimowoli się pyta, dla czego artysta przysłonił go ugrupowaniem obu postaci na przedzie, ostatecznie tak mdłych i nikłych wobec otaczającej ich przyrody.

W czem więc poznać Siemiradzkiego jako mistrza, to w uchwyceniu przecudnego widoku okolicy Samarji.

Co za harmonijna gra światła i cieni, jak sute bogactwo barw w oddaniu tych kołyszących się heliotropów, jaśniejących purpurą rododendronów, kaktusów i tej całej bujnej roślinności!

W dali błękitnieją góry Libanu, słońce ozłaca szarawe głazy i kąpie się w wodzie starej, kamiennej cysterny Józefowej.

Natura cała kołysze się w słodkiem, czysto-wschodnim omdleniu, wszędzie cisza i spokój — czasami tylko wietrzyk muśnie kwiat białych powoi, wijących się na okół spróchniałego pnia drzewa i znów cisza przerywana tylko pluskiem wody, sączącej się kroplą za kroplą po omszonych głazach.

Patrząc na ten cudowny, pełen słońca i pogody pejzaż, zda się, że widzisz streszczoną na płótnie poezję pieśni nad pieśniami, słuchasz opowieści o cudach Wschodu, jednej z bajek Szeherezady.

Nie — wołasz w uniesieniu — artysta szedł chyba do jutrzenki i słońca po barwy, by takim ich bogactwem przystroić swój utwór.

Ale za to, kiedy zwrócisz swe oko ku osobom — mimowoli wołasz, że tu „un passo perduto“. Jakże rażąco przedstawia się nam ta postać Chrystusa w cieniu, którąśmy zwykli widzieć jaśniejącą w pełni blasku... Gdzie widać w niej najpiękniejszego między syny człowieczymi, gdzie boskość wyrazu i ta głębia myśli w oczach, pokazująca, że pod nikłą osłoną człowieczeństwa kryje się nieskończoność wszechmocy i potęgi bożej?

Skurczony, z ręką bezsilnie zwieszoną, siedzi ten Chrystus Siemiradzkiego jakby jaki wróżbita, przepowiadający Samarytance jej przyszłe losy...

A ona z lubieżnym uśmiechem na ustach, słucha go jak istna hurysa z haremu — brak w niej czci, brak uwielbienia, brak wszystkiego, coby przypominało Samarytankę Ewangelji. Jak cała natura przedstawiona jest jakby na w pół omdleniu, tak i na twarzy obu postaci spoczywa jakieś nieme wsłuchanie się, jakieś upojenie, ale niestety nazbyt ziemskie, zmysłowe.

Renan w swym żywocie Chrystusa, który nawet liberalna krytyka nazwała romansem dla zdenerwowanych, zepsutych kobiet, mógłby ten obraz wziąć na ilustrację do swej książki. To jest właśnie zasadniczym błędem utworu artysty, a szkoda to wielka.

Mniej nerwów i krwi, a więcej trza było weń wlać wiary i ducha.

Jeszcze słówko dorzucićby koniecznie trzeba o błędach w rysunku, które mimo sławy Siemiradzkiego tak są rażące i grube, że prawdziwą ujmę tak jemu samemu przynoszą, jak i jego pojęciom o technice i układzie ciała ludzkiego. Brak proporcji w rysunku Chrystusowej postaci chyba kłaść należy na karb pośpiechu, bo niepodobna, by to w pierwszych już konturach uszło uwadze arysty.

Nogi, niepomiernie długie, tworzą zupełną dysharmonję z małymi wymiarami kadłuba i piersi; głowa nazbyt wielka w porównaniu do biustu robi wrażenie, jakby ciężyła na wąskim grzbiecie. Przytem w przedstawieniu Chrystusa w postawie siedzącej, nie uwydatniono środkowej części ciała tak, że zdaje się, jakby gdzieś się zasunął głęboko w wyżłobienie kamieni cysterny.

Tymczasem równo dalej idące linje obmurowania cysterny pokazują, że takiego wyżłobienia przypuszczać nie można. Podobnie i w rysunku Samarytanki nie jest dość zamarkowane, gdzie i na czem właściwie ona stoi.

Słowem, lepiejby było, gdyby z obrazu usunięto zupełnie Chrystusa, a zostawiono tylko samą dziewicę Wschodnią, bo obraz taki, zatytułowany „U studni koło Bagdadu“, nie obrażałby uczuć pobożnych i nie czyniłby słusznym zarzutu, że artysta traktuje jako sztafaż i czczy dodatek to, co za rzecz rdzenną a główną trzeba było uważać. *K. W.*

Kronika.

Lwów 28 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Balice, Burów i Szczyglice, w powiecie krakowskim, na budowę wspólnej szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Cesarz zatwierdził wybór p. Tadeusza Federowicza na prezesa, p. Stanisława Zielińskiego zaś na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Zbarażu.

Mianowania. Minister handlu zamianował ukończonych słuchaczy praw i asystentów pocztowych dr. praw Marjana Dawidowskiego i Marjana Bilińskiego we Lwowie koncepistami pocztowymi, przeznaczając pierwszego do Insbrucku, a pozostawiając miejsce przeznaczenia dla Dawidowskiego w zawieszeniu.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła asystenta pocztowego Antoniego Ratajskiego z Jarosławia do Buczacza.

Konkursa. Dyrekcja poczt i telegrafów ogłasza konkurs na kilka posad oficjałów pocztowych i na posadę ekspedytora w urzędzie pocztowym w Kalnicy w powiecie liskim. Podania z prośbą o nadanie pierwszej posady należy wnieść do dnia 4 listopada b. r., o nadanie posady drugiej zaś najdalej do dnia 11 listopada b. r.

W etacie galicyjskich zarządów salinarnych i zarządu salinarnego w Kaczyce na Bukowinie są do obsadzenia trzy posady elewów górniczych z rocznem adjutum 500 zł. Podania należy wnieść w przeciągu 4 tygodni do galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu.

Prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Ujściu solnem nadało Namiestnictwo ks. Janowi Pergesowi, rz. kat. proboszczowi w Gumniskach Fox.

„W dzień Szymona i Judy, spodziewaj się śniegu i grudy“, powiada stare ludowe przysłowie. Otóż zawiodło to przysłowie tego roku, gdyż zamiast śniegu pada deszcz, a gruda przemieniła się w błoto. Zły to horoskop na zbliżające się Zaduszki.

Dr. Asnyk, poseł na Sejm i znany poeta, zaniemógł ciężko. Miał on wybuch krwi, który mocno osłabił pacjenta, od kilku dni obłożnie na katar płucny chorego.

Śluby. Dnia 25 b. m. odbył się w Oleszycach ślub panny Anieli Gozdawa Strzyżowskiej z Zalesia, z panem Leonem Nałęcz Moszyńskim, rządzcą w dobrach lubaczowskich hr. Marji Gołuchowskiej.

Dziś w kościele OO. Bernardynów o godzinie 7 wieczorem, odbędzie się ślub panny Eugenji Wędrychowskiej, z p. Stanisławem Rudolffem, asystentem kolei państwowych.

Jutro we środę odbędzie się w kościele św. Mikołaja o godzinie 6½ wieczorem ślub panny Marji Berskiej z p. Janem Hornungiem, inspektorem kotłów parowych.

Książę kardynał Dunajewski, wracając z Kęt odwiedził bratanka swego dr. Stanisława Dunajewskiego, starostę w Wadowicach. Ludność powiatu wadowickiego dowiedziawszy się, iż w granicach powiatu bawi JE. książę kardynał, zgotowała mu świetne a serdeczne przyjęcie.

Wiadomości dyecezjalne. Ks. Klemens Enzinger, rz. kat. proboszcz w Wyżnicy, w uznaniu zasług położonych około dobra swej parafji, otrzymał od konsystorza łac. we Lwowie prawo noszenia ekspozytury kanonicznej.

Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. Słynny X. Stojałowski przeniósł swoje czasopismo *Dzwon* z Krakowa do Cieszyna i wydał teraz razem dwa numera tego pisma. Otóż w jednym i w drugim numerze znajdują się listy X. Stojałowskiego (z jego podpisem), w których rzuca się on na JE. X. Arcybiskupa Morawskiego i na znaną kurendę. Że X. Stojałowski nie uznaje hierarchji duchownej, to wiemy od dawna, ale co jest wprost dziwnem i trudnem do uwierzenia, to ta okoliczność, że X. Stojałowski począł od dnia 5 października odsiadywać w Sanoku, w klasztorze OO. Franciszkanów, rekolekcje, na które go skazał JE. X. Arcybiskup i odsiadując te rekolekcje, pisze artykuły przeciw naszemu Arcypasterzowi. Oba bowiem wspomniane numera *Dzwonu*, zajęte prawie wyłącznie tylko X. Stojałowskim i jego sprawami, noszą datę 23 października.

Egzamin dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie, oprócz kandydatek wymienionych w lipcu r. b. złożyły jeszcze uczennice zakładu: Paulina Hołobowiczówna i Zofja Lamówna i następujące eksternistki: Kazimiera Baranowska (z odznaczeniem), Flora Goldmannówna (z odznaczeniem), Filipina Krukówna, Hermina Liebhaitówna, Jadwiga Radzikowska, Marja Tennenbaumówna, Tischlerówna i Jadwiga Torkułłówna.

W ogóle przeto otrzymało w roku szkolnym 1889/90 świadectwo dojrzałości 38 uczenic zakładu a 18 eksternistek.

Wystawę prac uczniów i uczenic szkoły dla przemysłu artystycznego zwiedzali onegdaj marszałek ks. Eustachy Sanguszko i JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki, wczoraj zaś przed południem zwiedziła ją pani namiestnikowa hr. Marja Badeniowa.

Wystawę tę zwiedzał również wczoraj arcyksiążę Leopold Salwator z małżonką. Dostojni goście z zajęciem oglądali wystawione przedmioty, a szczególną uwagę arcyksiężnej zwrócił pięknie haftowany wachlarz hiszpański. Pannę Trakównę, która ten wachlarz haftowała kazała arcyksiężna sobie przedstawić.

Tęgich jeźdźców widocznie nie zabraknie nigdy w Polsce, jak nie zabraknie nigdy wytrwałych i rączych koni. Dowód tego złożyli pp. Tadeusz Cieński, obywatel ziemski z powiatu zaleszczyckiego i jego sąsiad z za Dniestru dr. Henryk Wielowiejski, docent naszego uniwersytetu. Otóż w piątek rano wyruszyli oni konno ze wsi Drohiczówki, położonej o 4 mile na południe od Buczacza i drogę 25 milową do Lwowa ujechali w dwóch dniach na tych samych koniach, przybywając w sobotę wieczór o godzinie dziewiątej do hotelu Zorża. Po trzydniowym odpoczynku zamierzają obaj jeźdźcy powrócić konno na tych samych wierzchowcach do swoich sadyb.

Fakt tak forsownej jazdy konnej i dzielność rumaków zaciekawią bez wątpienia w wysokim stopniu nasz świat sportmeński.

Nowe pismo. W Paryżu powstało nowe pismo pod tytułem *La guerre aux abus* (Wojna przeciw nadużyciom). Pismo to nie ma żadnej stałej redakcji, a współpracownikiem jego jest każdy kto zechce. Kto chce usunięcia jakiegoś nadużycia, a zatem zamieści swój artykuł, musi się zobowiązać do kupienia tylu egzemplarzy tego pisma po 25 centimów, ile wierszy artykuł jego zawiera. Jestto nowy środek zmuszenia do pisania krótko a treściwie.

Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące doniesienie: Począwszy od 1. listopada b r. zniża się ceny przejazdu ze Lwowa do Wiednia i odwrotnie jak następuje;

a) dla pociągów pospiesznych:
I. klasa 29 złr. 50 ct., II kl. 21 złr. 90 ct., III. kl. 14 złr. 60 ct.

b) dla pociągów kombinowanych t. j, ze Lwowa do Krakowa pociągiem osobowym, z Krakowa do Wiednia pospiesznym:
I. klasa 27 złr. 50 ct., II. kl. 20 złr. 40 ct., III. kl. 13 złr. 10 ct.

c) dla pociągów osobowych:
I. klasa 25 złr. 40 ct., II. kl. 18 złr. 30 ct. III. kl. 12 złr.

Czas jazdy ze Lwowa do Wiednia trwa obecnie przy pociągach pospiesznych 17 godzin 43 minut, przy pociągach kombinowanych 20 godzin 30 minut, przy pociągach wreszcie osobowych 24 godzin 15 minut.

Dzieci w wieku od 2 do 10 lat płacą połowę.

Dla całego biletu przyznaje się wolny przewóz 25 kilogramów, zaś dla połówek 12 kilogramów pakunku.

O niezwykłej profanacji zwłok donosi *Pogoń* tarnowska co następuje:

„W piątek 24 bm. około dwunastej w południe przyszły do leżącego na katafalku śp. Teodora Schottka dwie panny (G. W. i H. W.) i udając płacz, zaczęły manewrować około kwiatów i świec. Dozorca zmarłego, Jan Stasik, widząc tę czynność, myślał że to jakie krewne; więc wyszedł do przedpokoju, skąd jednak uważał, że wciąż coś przy zmarłym poprawiając odstawiają lichtarze z płonącemi świecami, wąchają zawartość flaszeczek z lekami stojącemi na piecu w tymże pokoju itd.

Ujrzawszy nagle, że się wieniec pali, przybiegł ku katafalkowi i jął pytać, co zrobiły że wznieciły ogień. Ale one nie odpowiadając płonący wieniec nogami deptać poczęły. Dozorca jednak, w obawie, żeby ogień nie ogarnął innego przedmiotu i nie dostał się do katafalku, pobiegł na drugą stronę do mieszkania rodziców zmarłego i zawołał o pomoc.

Wówczas wyszła siostra śp. Teodora a poznawszy obie panny, zaczęła im robić wyrzuty o spalony wieniec, nie wiedząc atoli nic więcej o ich sprawkach. One też ufne w tę niewiadomość, czemprędzej odeszły. Dopiero, gdy siostra dokładnie po pokoju się rozpatrzyła, nabrała przekonania, że panny owe do puściły się profanacji na zmarłym.

Oto jak wyglądało wszystko naokół: lichtarze porozstawiane, wieńce porozrywane a liście z nich pozapychane za kołnierzyk koszuli zmarłego; twarz cała zawalana ziemią (pewnie z wazonków), odzież zbryzgana jakimś płynem, rękawiczki zdarte, kamizelka rozpięta, obrazek z ręki zmarłego znikł i wieniec podpalony.

Czyż można choćby upozorować czyn tak karygodny? Zaiste publicznego napiętnowania godne są te, które dopuściły się takiej profanacji, na którą potrzebowały całej godziny czasu; a jakie nadać im miano, niech opinia publiczna osądzi sama.“

Z Grzymałowa piszą nam:

(*E. G.*) Bawiąc jeden dzień w Grzymałowie i poznawszy mieścinę tę nieco, postanowiłem z spostrzeżeniami mojemi podzielić się z czytelnikami *Przeglądu*. Przy samym wjeździe do mieściny tej jest cmentarz rz. kat., który z daleka przedstawia się dość znośnie, lecz gdy przestąpimy cmentarną bramę, mimowoli musi wchodzącemu zaraz wpaść w oczy stojąca u wrót cmentarza b u d a, służąca za mieszkanie grabarzowi. Chata ta, a raczej jak wyż wspomniałem buda, o ścianach na wpół rozwalonych, jest tak nizka, że człowiek średniego wzrostu bez schylenia się, stanąć w niej nie może, wilgotna, cuchnąca zgnilizną i tak szczupła, że nie familja składająca się z 6 osób, jak to ma miejsce, lecz raczej trzoda chlewna tam by umieszczoną być winna. Grabarz ów dla kawałka chleba, zmuszonym jest w budzie tej mieszkać; lecz jak on sam i dzieci jego wyglądają, ten tylko może ocenić, kto je, jak piszący widział. Wszak jest Towarzystwo ochrony nad zwierzętami, a czyżby tutaj nie można zapobiedz złemu, czyż nikt nie ma nad ludźmi litości. Zarząd gminy nic w tej mierze jak i w wielu innych razach nie robi, burmistrz sam prawie nie zajmuje się sprawami gminy, albowiem zdał je całkowicie na zastępcę swego żyda, który nie wiele rozumie, a rady cudzej nie posłucha, bo i na cóż mu tego, toż przecie lepiej z procencików żyć bez kłopotu. Ja z mej strony nie powątpiewam ani na chwilę, co wreszcie jest zdaniem i wielu, że miejscowy właściciel dóbr Grzymałowa chętnieby ofiarował z lasów swych parę kawałków drzewa, potrzebną glinę i słomę, a tak nader małym kosztem stanęłaby chata dla biednego grabarza. Gdy teraz jednak pora jest już spóźniona, nie ma lepszej rady, jak na zimę wynająć grabarzowi chatę gdzieś w bliskości cmentarza i przynajmniej w ten sposób należy uchronić go wraz z familją od smutnych następstw choroby niedającej się uniknąć w tej budzie.

Z wiosną w paru tygodniach chata taka stanąć może i zabezpieczy familję grabarza od słabości, których w tej budzie łatwo nabawić się może. Może tych słów parę podziała na odnośną władzę i spowoduje ją do zbadania tej sprawy.

Wychodźtwo. W *Czasie* czytamy:

Organa tutejszej policji przytrzymały wczoraj w Krakowie 11 włościan, pochodzących z gubernji grodzieńskiej i łomżyńskiej, ponieważ przybywszy do Krakowa bez legitymacji, wałęsali się tu bez utrzymania i przytułku.

Ludzie ci opowiadają, że wybrali się w podróż do Brazylji, ponieważ w skutek ciągłego napływu kacapów w siedziby ich rodzinne, trudne jest tam ich położenie. Wychodźcy twierdzą, że opowiadano im, iż potrzeba, aby oni szli do Ameryki celem rozszerzania wiary chrześciańskiej między dzikimi; że „car rosyjski miał ze Rzymu otrzymać wskazówkę“, aby w tym celu powysyłał do Brazylji swych podwładnych Polaków, którym po przybyciu do Bremy nietylko zwracają wszelkie koszta podróży, ale nawet po ożenieniu ich w Bremie wyasygnują im fundusze na zagospodarowanie się w Brazylji.

Oto mamy nowy bezczelny sposób agitacji do wychodźtwa, obojętnie traktowany przez władze rosyjskie, które temu wcale nie zapobiegają.

Trzysta wychodźców do Brazylji zatrzymała niedawno rosyjska straż graniczna na granicy Prus. — Włościanie chcieli gwałtem przejść przez granicę, skutkiem czego straż użyła broni i zabiła kilkoro ludzi a raniła kilkunastu.

Z Bełzca nam piszą pod datą 25 bm.:

Mieszczanie tutejsi za inicjatywą p. Tomasza Kaszubskiego urządzili za dusze byłych proboszczów obu obrządków — śp. ks. dra Franciszka Semenetza i Michała Polańskiego — żałobne nabożeństwo w kościele i w cerkwi, które się dziś odbyło.

Oprócz miejscowych szkół i mieszczaństwa, nie zauważyliśmy ani w kościele ani w cerkwi nikogo z miejscowej inteligencji, a przecież obaj ci kapłani złotemi głoskami zapisali się w dziejach rozwoju naszej mieściny: pierwszy jako założyciel szkoły żeńskiej i Towarzystwa zaliczkowego, drugi jako wzór pracowitości i zgody iście chrześciańskiej.

W Czerniowcach w lokalu bukowińskiego Towarzystwa lekarskiego, lekarze bukowińscy składali onegdaj wieczorem hołd uznania dla pracy najwybitniejszego swego kolegi, a honorowego prezesa Towarzystwa, rodaka naszego dra Karola Denarowskiego, emer. radzcy rządu. Uroczystości nadano charakter wyłącznie koleżeński, ograniczając uczestnictwo jedynie na sfery lekarzy bukowińskich, związanych z dr. Denarowskim ścisłymi węzłami głębokiej czci i miłości. Z radością notujemy ten fakt, gdyż to oddanie hołdu rodakowi naszemu i długie a piękne i pełne zasług życie dr. Denarowskiego jest świadectwem, iż synowie ojczyzny naszej umieją być użytecznymi ludzkości nawet tam, gdzie ich częstokroć na każdym kroku spotyka niezasłużone uprzedzenie.

Temperatura. Termometr + 4° R. Barometr 760°. Dzień pochmurny i chłodny.

Zbrodnia. Onegdaj wieczorem w Krakowie niewyśledzeni jeszcze dotąd zbrodniarze zamordowali jakąś kobietę, a zwłoki wrzucili do Wisły. Strażnik akcyzowy, który przedwczoraj między godziną 7 a 8 pełnił służbę, opowiada, iż słyszał koło godziny 8 plusk wody, tak jakby jakieś ciężkie ciało do niej wpadło, a także jęki i krzyk: „Darujcie mi życie, niech was Bóg za mnie skarze,“ ale gdy pobiegł na miejsce, skąd go krzyk dochodził, nie zastał już nikogo, tylko nad brzegiem znaleziono mocno wydeptane ślady. Zwłoki zamordowanej wydobyto już z Wisły. Ma ona przeciętą czaszkę i kilka ran zadanych ostrem narzędziem. Dotąd jej jeszcze nie rozpoznano. Miejsce na którem dokonano zbrodni, jest odludne i znajduje się za koszarami wojskowemi. Zarządzone śledztwo wykryło, iż sprawcami czynu są żołnierze.

Pożary. W sobotę wieczorem o godz. 8 wybuchł pożar w Gródku na przedmieściu Czerlańskiem i zniszczył przeszło 30 domostw. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Również w sobotę wieczorem wybuchł pożar w piątrowym domu p. Plaszka w Podgórzu pod Krakowem. Ogień rozszerzył się tak gwałtownie, iż płomienie w mgnieniu oka objęły dach cały. Na ratunek pospieszyła podgórska straż ogniowa, która energicznie i dzielnie pracowała nad opanowaniem rozszalałego żywiołu i nad zlokalizowaniem jego nie dając mu się przenieść na sąsiednie drewniane budynki. Cały dom p. Plaszka, wraz z wszystkiemi prawie ruchomościami lokatorów spłonął do szczętu. W domu tym mieszkali sami izraelici.

Strossmayer do Rusinów. Biskup Strossmayer wystosował następujące pismo do Towarzystwa im. Kaczkowskiego, jako podziękowanie za mianowanie go członkiem honorowym tegoż Towarzystwa. List brzmi według *Czerw. Rusi*:

„Najczcigodniejsi Panowie! Uważam za osobisty zaszczyt należeć do członków honorowych waszego Towarzystwa; przyjmijcie więc odemnie za miłość i zaszczyt, jakiście mi uczynili, najwyższe podziękowanie moje. Niech Bóg błogosławi waszemu sławnemu Towarzystwu, i łaską swoją niech je otoczy! Życzę z serca całego odważnemu narodowi ruskiemu, aby w zupełnej równości i równouprawnieniu z pobratymczym narodem, z którym z woli Bożej wspólnie żyje, wciąż nowe dawał zawsze dowody tej miłości i łączności, jakie nam wszystkim są potrzebne, jeżeli chcemy istotnie być wolnymi, silnymi i sławnymi. Według chrześcijańskiego zakonu, wszystkie narody są *concorporales*, t. j. członkiem jednego ciała — więc też wszyscy w stosunkach międzynarodowych winni żywić uczucie braterskie. Gdy jednak, niestety, na świecie inaczej się dzieje, to przynajmniej Słowianie niech się czują jako jedna całość. Bądźcie, przyjaciele moi i cały narodzie ruski w Galicji, przejęci tym duchem, któremuście dali wyraz w piśmie do mnie wystosowanem. A więc raz jeszcze wołam do was: „Sława!“ Za waszę ku mnie miłość i cześć płacę stokrotnie moją czcią i miłością...

W Djakowarze 20 października 1890 r.

Józef Strossmayer, biskup.“

Ze słów powyższego listu każdy nawet najmniej domyślny, łatwo pozna, iż ks. biskup Strossmayer pisząc o pobratymczym narodzie, z którym Rusini „z woli Bożej wspólnie żyją“ miał na myśli Polaków. Nie podobało się jednak to *Czerw. Rusi*, która przytaczając w swych łamach list ów dodaje od siebie przycinek, iż ks. biskup Strossmajer pisząc o tym pobratymczym narodzie, miał na myśli „wielki naród rosyjski“.

Ciekawi w istocie jesteśmy, gdzie *Ruś* wynalazła w Galicji ów „wielki naród rosyjski“ żyjący wspólnie z Rusinami

O ciekawej i oryginalnej kuracji donoszą z rzeszowskiego: Pewna włościanka nabawiła się świerzbu, a chcąc się z tej dolegliwej słabości uwolnić, udała się do znanej w okolicy „znachorki“ specjalistki w leczeniu podobnych słabości. Znachorka przyrzekła chorą wyleczyć i zażądała honorarjum w kwocie 5 zł. Otrzymawszy zapłatę pani lekarka kupiła za kilka centów sinego kamienia (siarczan miedzi) utłukła go na mąkę, zmięszała ze smalcem i mięszaniną tą natarła całe ciało pacjentki. Gdy radykalny środek ten dość dotkliwie na chorą działać począł, postanowiła lekarka kurację swą w ten sposób uzupełnić, iż po północy uwiązawszy chorą na grubym sznurze, spuściła ją przy pomocy męża do studni kilka sążni głębokiej, i zanurzyła trzy razy pacjentkę swą w wodzie. Nieszczęście chciało, iż po trzeciem zanurzeniu powróz rozwiązał się, a chora wpadła w studnię. Lekarka przestraszona uciekła natychmiast do domu. Opatrzność jednak czuwała nad chorą, gdyż właśnie w tej chwili przechodził drogą jakiś włościanin, a usłyszawszy krzyk zrozpaczonego męża, pobiegł na pomoc i przy pomocy sąsiadów, których pobudził, wyratował pacjentkę z tej zimnej kąpieli. Epilog sprawy tej rozegra się przed kratkami sądowemi.

Nowa sekta. Protestancki pastor Droste z Piławy zakłada nową sektę religijną podobno w związku z „armją zbawienia“.

Z Buczacza nam piszą: Z pewnością w całej Galicji nie panują tak opłakane stosunki, jak w naszej mieścinie, gdzie nawet padliną żywić się musimy. Nie są to czcze słowa bynajmniej, gdyż prawdziwość ich stwierdzić mogą przeróżne fakta.

Przed kilku dniami uraczono nas we wszystkich domach a nawet w jedynej tu restauracji przysmaczkami mięsnemi, lecz ku najmniejszemu zdumieniu i przerażeniu zgłodniałych cuchnącemi naftą, gdyż mięso to jak później dowiedziano się, pochodziło ze skonfiskowanej gdzieś i naftą oblanej padliny, którą w nocy do Buczacza przywieziono, a na drugi dzień sprzedano.

Lecz rzeźnicy nasi, wszyscy mojżeszowego wyznania, nie zważają wcale na przepisy weterynaryjne i ciągle chcą nas karmić padliną. Przedwczoraj w biały dzień, bo o godzinie 3 po południu przywieziono do tutejszej rzeźni nieżywą krowę, i już się zabierano do ćwiartowania. Na szczęście przechodzili przypadkiem obok dwaj urzędnicy pocztowi, i dzięki tylko ich interwencji wkroczył weterynarz z żandarmerją i padlinę skonfiskowawszy, zakopać kazał, oblawszy wprzód kwasem karbolowym. Padlina ta zdęta w skutek nacisku gazów aż pękła, a cuchnęła tak, że interweniujący żandarm omal nie zemdlał, Oto są stosunki na prowincji, a wszystko to dzieje się i uchodzi bezkarnie dzięki rozlicznym wpływom. Wszakże już dziś słychać głosy, że policjant miejski nic mógł się do tego mięszać, bo mógłby był służbę stracić, albo zdanie takie: źle się stało, że przywieźli w dzień, bo w nocy byłoby wszystko uszło. A przecież mięso stanowi dla nas główny artykuł żywności i płacimy zań drogie pieniądze, padliną jednak żywić się musimy! Cały Buczacz zaalarmowany tym wypadkiem. Może przecież choć władze zmiłują się nad nami i położą koniec tym nadużyciom.

Zmarli. W Bielsku zmarł dr. Henryk Senft, tamtejszy lekarz kolejowy. — Jan Kanty Strzemię Wojnarowski, b. profesor instytutu technicznego w Krakowie, zmarł tam w 81 r. życia. Ignacy Korwin Dzbański, emeryt. kontrolor poczty i telegrafu, zmarł we Lwowie w 44 roku życia.

Teatr. Dziś we wtorek po raz dziewiąty „Wiceadmirał“ operetka w 4 odsłonach Millöckera. We środę „Wicek i Wacek“ komedja w 4 aktach Przybylskiego.

Literatura i Sztuka.

* **„Z własnej winy.“** W *Przeglądzie polskim*, odznaczającym się — jak wiadomo — doborem powieści, pojawiła się w ostatnich zeszytach (za wrzesień i październik) powieść tak dziwna formą a tak wstrząsająca treścią, że pragniemy zwrócić na nią uwagę ogółu.

Nie wiadomo nam, kto jej twórcą, bo wydana bezimiennie; ale ktokolwiek on jest, zasługuje na to, żeby go jako Polaka czcić, a jako pisarza poważać i wysoko cenić. Jeżeli to młody człowiek (przy czytaniu odbiera się czasem takie wrażenie), to naprawdę w dobrej jakiejś szkole przepędził swą młodość: wiele się uczył i nie mniej myślał nad dolą swej ziemi i swego narodu, a zapewne też i nieraz już chwytał za pióro.

Dziwna to, powiedzieliśmy, powieść. — Osią każdej powieści jest zwykle miłość. Nie obeszło się bez niej i tu, ale tu zajmuje ona miejsce podrzędne, i to na chwilę. W każdej powieści jest zwyczajnie jeden bohater, około którego skupia się cała akcja i uwaga czytelnika; tu mamy takich osób trzy, a wszystkie w równej niemal mierze interesują nas i obchodzą.

Skoro romansu tak jak nie ma, głównego bohatera tak jak nie ma, to i akcji w ścisłem słowa znaczeniu tak jak nie ma, a więc cóż nas tam zajmować może?

Takby się zdawało, ale tak nie jest. Od początku do końca czytamy z potęgującem się co krok zajęciem i nie czujemy potrzeby ani romansu, ani bohatera, ani wyszukanej jakiejś tam akcji: pochłania nas zupełnie i więzi z jednej strony cały szereg obrazków rodzimej natury, z drugiej tragika życia ludzkiego. Życie to codzienne, zwyczajne, ale kto wie, czy właśnie przez tę zwyczajność i powszedniość swą przemawia tak silnie do naszej duszy.

Treść powieści bardzo prosta.

Mamy trzech młodych ludzi, związanych z sobą węzłem przyjaźni. Serca z natury dobre, głowy tęgie, wychowanie staranne, urodzenie świetne; wszystko składa się na to, żeby z tych młodzieńców wyrośli mężowie, przodujący narodowi swemu sercem, nauką i rozumem.

Tem więcej można się po nich tego spodziewać, że na uniwersytecie mieli mistrza, który z katedry *almae matris* i z mównicy sejmowej i życiem swojem i czynami swemi szczepił w swym narodzie ducha obywatelskiego, wlewał w ten naród i w swoich słuchaczów cnotę i zapał do czynu.

Cóż z tego, kiedy natura polska dziwna: zapala się łatwo, ale i stygnie prędko, zadowalnia się czembądź, albo w pół drogi ustaje. Stary „Wirt zum goldenen Löwen“ oburza się na swego Hermana, że nie pnie się do góry i myśli pozostać tylko tem, czem on jest, a nasz Stanisław chętnie dzieli się z drugimi tem co ma, i ani mu się nie śni gniewać się na Wiesława, że chce zostać biednym jak był. Jeden więc z naszych przyjaciół marnieje, bo nie ma kto napędzać go do pracy, a majątek daje mu wszelką pomoc do tego, żeby zmarniał; dwaj inni wybijają się już na wierzch, ale marnieją także z w ł a s n e j w i n y. Jeden z nich wybrał sobie karjerę naukową, drugi zawód ziemianina; obaj przygotowali się do swego zawodu wybornie i rozpoczęli go dobrze: jeden jako docent zdobywa w świecie naukowym poważanie i katedra uniwersytecka stoi przed nim otworem: drugi jako rolnik majątku pilnuje, ma uznanie między obywatelstwem i sympatję u ludu, wchodzi do Sejmu....

Ale odtąd wszystko się łamie i psuje. Docenta omija katedra, bo słuchał więcej serca, aniżeli rozumu i nie skorzystał z chwili, a gospodarz, który w sejmie dał już dowód, że potrafi dzielnie pracować dla kraju, upada przez dziwną ospałość przy wyborach następnych, zwyciężony przez dorobkiewicza, wbijającego się klinem między niego i lud ciemny.

Taki koniec powieści.

Smutny zaiste obraz, ale jakże prawdziwy! bo gdzież więcej zmarnowanego lub złamego życia, jak u nas? I żal bierze człowieka, kiedy takie życie widzi gdziekolwiek, a już prawdziwa boleść musi chwytać za serce, kiedy tak połamane życie widzi się tam, gdzie takiem być nie powinno, gdzie gwałtowna potrzeba jest, żeby było całe, gdzie jego całości i siły dopomina się sam Bóg i Ojczyzna.

Boleje też i sam autor nad tego rodzaju dziejami i takie złote na prawdę słowa wkłada w usta jednego z przyjaciół: „Ha... jedna jest wielka prawda, to, żeś ty grubo podszyty tą indolencją słowiańską która brakiem zwycięstwa gubi u nas to, co szlachetne i mądre... Dawniej wystarczało dać się zabić w walce, a człowiek żył tak prędko, że cofać się nie miał czasu... Dziś trzeba się dać wolno rąbać po kawałku, jeden krok stawiać trzy razy, a końca drogi może nigdy nie zobaczyć... Ale tego tobie i nam trzeba się dopiero uczyć“. A wreszcie zapytuje sam autor od siebie: „Czy ci silni i młodzi, do pracy jak mało kto stworzeni z w ł a s n e j w i n y tak nie umieli dojrzeć kropli deszczu, co na ziarno spadając, kłos zeń w końcu rodzi, jak nie znali drogi, którą wschodzą plony z ludzkich myśli i starań? Zwycięstwa szukając i czekając na nie, snać zapomnieli, że walka ze złem już sama z siebie jest dobrem, że przyszłe pokolenia po wiekach dopiero owoce z niej zbierać mogą.“

Mądre zaiste słowa, lecz takich słów znajdujemy w tej powieści niemało i dla tego to zwracamy na nią uwagę. *S. Z. S.*

Część ekonomiczna.

§ **Targi zbożowe Europy miały w ubiegłym tygodniu dwulicową twarz Janusa. Na Zachodzie, w krajach konsumcji, które żyją przeważnie zbożem importowanem — tam właśnie panowała tendencja zniżkowa, a konsumenci stali na stanowisku wyczekującem, mało nawet robiąc sobie z tego, że dowozy zamorskie chwilowo się obniżyły i ceny zboża i mąki na targach amerykańskich podniosły. W szeregu tych krajów stały: Anglja, Francja, Belgja, i przyłączały się do nich Niemcy, gdyż w Berlinie cofnęła się pszenica: na termina**

jesienne 0.75, na termina wiosenne o 1.25 marki. Z temi aktualnemi konjunkturami panującemi na Zachodzie nie liczył się wcale nasz handel zbożowy, lecz eskontując niepewne i dalekie nadzieje otwarcia granicy Niemiec, grał na zwyżkę, a robiąc *in bianco* interesa na oddalone termina podtrzymywał i rozwijał dalej zeszłotygodniową zwyżkę. Trwało to przez cały ubiegły tydzień, lecz w końcu dalsza obniżka cen na targu paryskim — gdzie pszenica na doraźną dostawę spadła o 0.50, mąka zaś o 1.65 franka — osłabiła u nas tendencję zwyżkową, pomimo to jednak na sobotnim targu wiedeńskim zamknięto ubiegły tydzień podwyżkami cen, albowiem notowano: pszenicę na jesień po 8 25 (+ 35 ct.), na wiosnę po 8.38 (+ 32 ct.), żyto na jesień po 7·75 (+ 17 ct.), na wiosnę po 7·52 (+ 22 ct.), owies na jesień po 7.47 (+ 16) na wiosnę po 3.42 (+ 7·19 ct.). W towarze gotowym szły również transakcje w kierunku zwyżkowym i płacono pszenicę o 25, żyto o 20, owies i kukurudzę wyżej o 10 ct. od cen zeszłotygodniowych.

W handlu spirytusowym nie zaszła żadna zmiana w tendencji. Spirytus kontyngentowany płacono po 15.12½ do 15.27½ ct.

§ **Rada kolejowa** w nowym swoim składzie odbyła pierwsze posiedzenie dnia 25 bm. — Jak zwykle, zagaił posiedzenie p. minister handlu, podnosząc skuteczne prace Rady w ubiegłem trzechleciu.

Następnie przedsięwzięto wybory do stałych komisyj, a z galicyjskich delegatów weszli:

Do komisji ogólnych zarządzeń administranych pp. Romaszkan i Struszkiewicz; do komisji taryfy osobowej i planów jazdy pp. dr. Piotr Gross i Szancer; do komisji taryf towarowych pp. dr. Biliński i Epstein.

Wczoraj przed południem odbyło się drugie posiedzenie pełnej Rady kolejowej.

Wiedeń 26 października.

(*Z*) Dzisiejszy mój biuletyn tygodniowy może być tak krótkim, jak nieznaczne były wahania się kursów w ubiegłym tygodniu, i tak monotonnym, jak monotonnemi były powody, wywołujące owe wahania. Takim powodem, który do znudzenia powtarzał się co dnia a zawsze był aktualnym, było podrożenie kredytu i wynikająca stąd drożyzna reportu. W kulisie dochodził on do wysokości 10—15 procent i istotnie nie mógł być tańszym w obec tego, iż nasze banki, zaangażowane nad miarę w interesach giełdowych, poczuły potrzebę wycofania się ze swoich zobowiązań i jako środka ku temu użyły podwyższenia stopy procentowej. Pod naciskiem podobnych stosunków musiały znacznie umniejszyć się obroty, a gdy równocześnie zwiększona podaż nie spotykała się z równie silnym popytem, musiały dalej cofać się kursa. Z wyjątkiem przeto dwudniowej repryzy, operacje zeszłotygodniowe miały przeważnie charakter zniżkowy, a skutki tego przedstawia namacalnie porównawcza tabelka notowań z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	307·—	—	305·—
„ węgiers.	350 75	—	349·50
anglobanki	161·50	—	159 50
uniony	242 75	—	240 75
bankvereiny	118 75	—	117.50
länderbanki	230 80	—	229 —
ludwiki	201·—	—	199·50
czerniowieckie	229 —	—	228 75
renta papier.	87 95	—	88 45
„ srebrna	88·10	—	88·50
austrj. złota	100 95	—	100·90
„ papier.	107.20	—	107 10
węgier. złota	101·40	—	101·40
„ papier.	99·10	—	99·15

Telegramy „Przeglądu“

Petersburg 27 października (pryw.) Na piątkowej sesji komitetu ministrów będą rozpatrywane petycje cechów mieszczańskich z wielu miast kraju zachodniego i południowo zachodniego (to jest Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy), proszące rząd, aby urzędową nazwę „mieszczanin“ zmienił na „posadzkij“ albo „grażdanin,“ gdyż „mieszczanin“ nie jest wyrazem rosyjskim, ale polskim, a to uwłacza patrjotycznemu uczuciu tych cechów. (Oczywiście, niedorzeczne te petycje są rezultatem agitacji urzędników. Kazano mieszczanom podpisywać, — więc biedacy podpisywali. Przyp. Red.).

Belgrad 28 października (pryw.) Jeszcze przed zejściem się skupczyny, odbędą przywódzcy stronnictwa liberalnego konferencję, na której naradzać się będą nad ewentualnem złożeniem mandatów swych do skupczyny. Liberałowie sądzą, iż gdy w skupczynie pozostaną sami tylko radydalni posłowie, zapanuje między nimi taka niezgoda, iż rząd będzie musiał skupczynę rozwiązać, a naród serbski przekona się, iż radykałowie myślą więcej o sprawach osobistych, niż o sprawach obchodzących naród cały.

Medjolan 28 października (pryw). Na przyjęcie kanclerza Capriviego robią tu wielkie przygotowania. Według programu ma Caprivi zabawić tu 3 dni.

Belgrad 28 października (pryw). Z Bukaresztu donoszą tu, iż za poradą Chitrowa, jeneralny komitet bułgarskich emigrantów zwołał na dzień 25 listopada do Odessy wszystkich bułgarskich emigrantów na walne zgromadzenie.

Paryż 28 października (pryw). Rada miejska Paryża odrzuciła 56 głosami przeciw 11 wniosek przywrócenia Sióstr Miłosierdzia do szpitali paryskich. Debata była nadzwyczaj namiętna i gwałtowna. Z galeryi rzucano zgniłemi jajami na p. Duvala, który bronił Sióstr Miłosierdzia, a uwieńczono oklaskami radykała Reties, który śmiał powiedzieć, że Siostry Miłosierdzia kradły u chorych portmonetki.

Dublin 28 października (pryw). Jeneralny prokurator Irlandji rozkazał tymczasowo wstrzymać śledztwo przeciw posłowi do parlamentu Harrisonowi i innym osobom podejrzanym o wzniecenie rozruchów w Tipperary. Deputowanego Sheeby'ego, którego w zeszły wtorek skazał sąd za nieuszanowanie sądu na siedmiodniowy areszt, odwieziono wczoraj do więzienia w Clonmelu.

Wiedeń 28 października. Rada kolejowa przeprowadziła długą rozprawę nad rychłem wybudowaniem kolei tauernskiej. Sprawozdawca dr. Russ zaznaczył, że zapatrywania co do pożytku tej budowy nie są dotąd wyjaśnione, lecz ze względu, że coś przecie należałoby zrobić w interesie handlowym Tryjestu, potrzeba dążyć do najłatwiejszego zrealizowania przez wszystkie czynniki chwalonego projektu budowy kolei z Divacca do Laak. Wielu członków Rady rozbierało tę sprawę ze stanowiska rozmaitych korporacyj, lecz w końcu uchwalono wniosek sprawozdawcy.

Sprawozdawca dr. Russ uwiadomił następnie zgromadzenie, że jeneralna dyrekcja kolei państwowych na posiedzeniu komisyjnem dała szczegółowe wyjaśnienia o zaszłych na tych kolejach nieszczęśliwych wypadkach, a wyjaśnienia te stwierdzają, że większą część tych wypadków spowodowały nieuniknione i nieprzewidziane elementarne przyczyny.

Co zaś dotyczy innych wypadków, to wywołały one takie zarządzenia jeneralnej dyrekcji, które — jak daleko sięga ludzka organizacja — mogą dać zaspokojenie, że w przyszłości zapobieży się nieszczęśliwym wypadkom. Te wyjaśnienia sprawozdawcy przyjęła Rada z zadowolnieniem do wiadomości.

Sprawozdawca spraw handlowych Mauthner, wykazał dobitnie, że polityka taryfowa Węgier, która z żelazną konsekwencją przeprowadza zasadę przewożenia krajowych produktów za niższemi opłatami, szkodzi Austrji. Sprawozdawca wniósł przeto, aby tę sprawę polecić uwadze rządu, i również w Austrji iść energicznie w kierunku upaństwowienia kolei.

W obec tego oświadczył minister Bacquehem, że rząd dobrze jest świadom ekonomicznych korzyści, które nastręczają koleje państwowe i liczyć mógł zawsze na przychylne zapatrywania się węgierskiego rządu w tych sprawach. Następnie uchwalono, aby w nowej taryfie dla wywozu na Lewant szczególnie uwzględniono niskiemi opłatami wywóz cukru, odrzucono dalej wniosek na ponowne zaprowadzenie biletów rocznych na pewnych przestrzeniach, zatwierdzono letni rozkład pociągów na r. 1891, i wreszcie zalecono rządowi do uwzględnienia zaprowadzenie ruchu osobowego na kolei z Lublany do Divacca.

Hermanstadt 28 października. Konferencja stronnictwa narodowego uchwaliła memorjał do Tronu. W memorjale tym uskarża się stonnictwo na postępowanie rządu podczas wyborów do Sejmu węgierskiego, które zmusza Rumunów do wstrzymywania się od głosowania, dalej na przeszkody stawiane nauce młodzieży rumuńskiej w jej macierzystym języku, na ucisk jakiemu ulega rumuńska prasa, na mięszanie się rządu do spraw kościelnych, co byt rzymskiego Kościoła nadzwyczaj podkopuje i na prasę węgierską, która oskarża niesprawiedliwie Rumunów nawet przed Tronem.

Wiedeń 28 października. Na onegdajszym posiedzeniu komisji obradującej nad sprawą wcielenia przedmieść do miasta Wiednia, oświadczył namiestnik, że rząd zgadza się na zachowanie zasad autonomicznych w zarządzie gminnym, zgadza się więc w zasadzie na wybieralność burmistrza, lecz właśnie dla tego przestrzegać będzie surowiej prawa zastrzeżonego Koronie, zatwierdzania tego wyboru.

Wiedeń 28 października. *Polit. Corr* donosi, że spotkanie się Capriviego z Crispim nastąpi w Medjolanie dnia 7go listopada, gdzie Caprivi zabawi do wieczora dnia 9go lub do południa dnia 10go listopada. Obaj ministrowie zajmą kwaterę w królewskim zamku, a król da obiad w Monzie na cześć Capriviego.

Wczoraj po południu zwiedził Cesarz wystawę wiedeńskich rzeźbiarzy i wystawę robót z perłowej macicy i kazał sobie zdać szczegółowe sprawozdanie o stanie tego przemysłu.

Królowa rumuńska odjechała stąd wczoraj o godzinie 3ej po południu do Bukaresztu.

Wiedeń 28 października. Najwyższy trybunał sądowy odrzucił rekurs Kollera, oskarżonego w procesie Studiera przeciw *Vaterland'owi* i potwierdził wyrok sądowy skazujący Kollera na 8 miesięcy aresztu.

Wiedeń 28 października. Trybunał państwowy orzekł, że rozwiązanie stowarzyszenia „Pro patria“ nie jest naruszeniem praw konstytucyjnych, natomiast odmówienie pozwolenia na założenie stowarzyszenia „Lega nazionale“ jest naruszeniem tych praw.

Dalej orzekł Trybunał państwowy, że rozwiązanie czytelni akademickiej w Krakowie nie było naruszeniem praw konstytucyjnych gdyż urządzenie w dniu 24 stycznia zgromadzenia na pamiątkę powstania polskiego, należało uważać jako czynność polityczną.

Praga 28 października. Hr. Kinsky złożył do laski marszałkowskiej zapowiedziane oświadczenie posłów swego stronnictwa, będące odpowiedzią na znany protest młodoczechów w sprawie nagany udzielonej przez marszałka młodoczeskim posłom, którzy podpisali interpelację ułożoną w wyrazach obrażających godność namiestnika.

Oświadczenie, złożone przez hr. Kinskiego, podpisali wszyscy posłowie z kurji większej własności, wszyscy Niemcy, tudzież staroczesi, a treść jego jest ta, że marszałek krajowy postąpił sobie tak jak mu obowiązek jego nakazywał i stał tylko na straży porządku i spokoju, jaki w sejmie panować winien.

Graz 28 października. Ze sfer otaczających hr. Hartenau (byłego księcia bułgarskiego) oświadczają, że wstąpienie jego do wojska austrjackiego należy uważać jako zupełne zrezygnowanie na zawsze z zamiaru odgrywania jakiejkolwiekbądź roli politycznej.

Praga 28 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisji ugodowej przy obradach nad §. 18ym (zakres działania sekcji rady kulturnej) postawił ks. Schwarzenberg wniosek, aby naprzód przeprowadzono obrady nad temi paragrafami, które normują zakres działania kollegjum prezydjalnego.

Skarda postawił wniosek, aby dodano nowy paragraf tej treści: „Krajowa rada kultury wypełnia swoje zadanie przez kollegjum centralne, tudzież przez sekcje. Dla załatwienia czynności krajowej rady kultury utworzy sejm posady urzędników. Tych urzędników mianować będzie Wydział krajowy z terna, przedstawionego mu przez centralne kollegjum krajowej rady kultury.“

Niemcy zwalczali projekt ks. Schwarzenberga a przemawiali za przedłożeniem rządowem.

Namiestnik oświadczył, że w §. 18ym wyrażona jest ta zasada, iż każda sekcja, niezależnie od drugiej i samodzielnie swe czynności załatwia. Ta zasada odpowiada punktacjom wiedeńskim, których rząd się trzyma. Ze względów formalnych jest namiestnik także za tem, aby zatrzymano ten sam porządek paragrafów, jaki jest w przedłożeniu rządowem.

W głosowaniu przyjęto wniosek ks. Schwarzenberga 12 głosami przeciw 10.

Potem rozpoczęto obrady nad wnioskiem Skardy, przeciw któremu Niemcy stanowczo wystąpili. Także namiestnik zwalczał gruntownie ten wniosek, w którym leży dążność obalenia ugody i zmienienia jednego z najważniejszych postanowień tego przedłożenia. Ażeby uszanować drażliwość uczuć przyznano każdej sekcji prawo mianowania swoich urzędników.

Pierwszą część wniosku Skardy przyjęto większością jednego głosu, resztę zaś wniosku odrzucono.

Przeciw wnioskowi Kuczery, aby centralnemu kollegjum przydzielono te czynności, których ustawa innej korporacji nie powierza, oświadczył się stanowczo namiestnik, gdyż sprawy nie będące sprawami wspólnemi całej rady kultury należą do zakresu działania sekcji. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 28 października. *Wiener Ztg* ogłasza nominację nadzwyczajnego profesora uniwersytetu lwowskiego Emila Habdank Dunikowskiego zwyczajnym profesorem mineralogji na uniwersytecie lwowskim.

Sofja 28 października. Książę bułgarski Ferdynand otworzył dziś sobranje w obecności księżnej Klementyny i zebranych na synod biskupów mową tronową, w której podniósł z naciskiem, że prowadzić będzie i nadal politykę ostatnich trzech lat, co tak zbawienną okazała się dla dobra narodu bułgarskiego.

W mowie tronowej wspomniał o budowie linji kolejowej Jampoli-Burgas, o nowej organizacji armji, wprowadzeniu lepszej broni, o zakończeniu ugód handlowych z Niemcami, Austro Węgrami, Francją i Szwajcarją, wreszcie o przygotowaniach do budowy nowej linji kolejowej Sofja-Tyrnawa-Karpidzan, jako o osiągniętych już zdobyczach.

Bardzo serdeczny ustęp poświęcony jest beratom sołtana, mianującym trzech bułgarskich biskupów w Macedonji, przez co sułtan dał jawny dowód życzliwości dla Bułgarów, jak i swego pragnienia widzieć ich postępującymi dalej na drodze rozwoju.

W dalszym toku mowy tronowej książę podnosi spokój kraju w czasie nieobecności księcia, sympatje, którą książę znalazł za granicą za dzielne zachowanie się Bułgarów przy utworzeniu rządu księstwa, a wreszcie wyraża przekonanie, że dzień stanowczego tryumfu słusznej sprawy bułgarskiej jest niedaleki.

Książę witany był żywymi oklaskami w chwili gdy przybył do sobranja i gdy odjeżdżał.

Arad 28 października. Na seimiku relacyjnym poseł Falk (redaktor *Pester L'oyda*) zdając przed swymi wyborcami sprawozdanie ze swych czynności poselskich, oświadczył, iż cały naród uznaje, że unormowany przez ugodę z r. 1867 stosunek Węgier do Austrji, w niczem nie może być zmieniony lub zachwiany. Mówiąc o regulacji waluty, zaznaczył p. Falk, że sprawa ta jest tak powikłaną, iż choćby pokój trwał, to w najlepszym nawet razie dopiero w przeciągu dwóch lat przeprowadzić ją będzie można.

Petersburg 28 października. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz ma się lepiej, gdyż już zniknęły u niego owe symptomata choroby, które groziły mu śmiercią.

Sofja 28 października. Sobranje wybrało przewodniczącym byłego prezydenta Sławkowa. Toż samo wybrano ponownie obu wiceprezydentów.

Rzym 28 października. Wczoraj w Neapolu ukazał się manifest opozycyjny, podpisany przez Maglianiego, Tajaniego, Nicoterę i Branca. Manifest ten nie mówi wcale nic o polityce zewnętrznej, ani o trójprzymierzu.

Berlin 28 października. Moltke zaprosił do siebie na obiad deputacje swego pułku austrjackiego i kołobrzeskiego pułku grenadjerów, oraz swych krewnych. Podczas obiadu wzniósł on toast na cześć obu monarchów i rzekł krótko, że tak jak obaj monarchowie są ściśle ze sobą przyjaźnią połączeni, tak i ich zdrowie wspólnie pić się powinno, a w końcu wzniósł na cześć ich trzykrotny okrzyk „Hoch“. Następnie pił Moltke w ręce dowódzcy austrjackiego pułku, a po obiedzie rozmawiał szczególnie z członkami austrjackiej deputacji.

Ateny 28 października. Przy wyborach, stronnictwo opozycyjne uzyskało znaczną większość. Stronnictwo rządowe utrzymało zaledwie jedną trzecią część swych mandatów.

Londyn 28 października. Podczas ostatniego zgromadzenia wyborców w Edynburgu, Gladstone przemawiał gorąco przeciw Salisbury'emu dla tego, iż Salisbury wysłał umyślnego posła do Watykanu. Według zdania Gladstone'a wysłanie posła do Watykanu równa się prawie uznaniu żądań papieskich, aby część Włoch przeszła napowrót pod papieskie panowanie.

W końcu spodziewa się Gladstone, iż z Rosji nadejdą wieści więcej zadowalniające, gdyż dotychczasowe postępowanie Rosjan z żydami, każdego napełnia zgrozą.

Petersburg 28 października. Petersburskie dzienniki donoszą, że w sferach rządowych poruszono projekt rozwiązania teraźniejszych okręgów wojskowych i utworzenia trzech samodzielnych armij: północnej, zachodniej i południowej.

Kolejowa komisja Rady stanu oświadczyła się za budową kolei syberyjskich przez rząd w miarę jego zasobów kasowych.

Petersburg 28 października. *Petersburskija Wied.* donoszą, że Carnot przybędzie w maju 1891 r. na otwarcie wystawy francuskiej do Moskwy. Potem uda się wzdłuż Wołgi na Kaukaz i Krym.

Paryż 28 października. Wielu posłów republikańskich, należących do rozmaitych frakcyj wystosowało odezwę do narodu, wzywającą go do składek na pomnik dla Garibaldiego przez wdzięczność na usługi jakie on oddał Francji w 1870 roku.

Freycinet zachorował.

Paryż 28 października. Posiedzenie Izby posłów. W dalszym ciągu debaty o budżecie dep. Say potępił cały system podatkowy, przemawiał przeciw zaciąganiu pożyczek, i zaznaczył, że dla osiągnięcia równowagi w budżecie trzeba zaprowadzić nowe podatki i żądał zaprowadzenia podatku dodatkowego od alkoholu.

Dep. Jamais przemawia przeciw podatkowi od alkoholu, żąda natomiast opodatkowania interesów giełdowych. Dep. Moreau (ze stronnictwa radykalnego) postawił formalny wniosek żądający opodatkowania herbów i tytułów szlacheckich. Mianowicie: za proste de należałoby płacić rocznie 500 fr., za chevalier 1000, za barona 5000, za hrabiego 30.000, za markiza 30.000, za księcia 50000—100.000, a jeżeli księstwo daje prawo do „Wysokości,“ to nawet do 250 000 fr. rocznego podatku!

Nadesłane

Kochawina 24 października.

Zbliża się dzień poważny, dzień, w którym tysiące dzwonów odezwie się po całym świecie katolickim i w jeden jęk bolesny spłynie; w którym to dniu żal jak ta iskra elektryczna wstrząsnie miljonami serc i obfitą rosą łez groby obleje — dzień, w którym matka nasza, Kościół św. przybierze szatę smutku i żałoby, kiedy zapłacze matka nad grobem dziecka, a ten grób wielki, bo tym grobem to świat cały, gdyż nie ma zakątka ziemi, gdzieby ludzkie nie próchniały kości. A tym dniem to dzień zaduszny. W dniu tym tysiące porzuca swoje zajęcia, porzuca miasto żyjących, miasto zabaw i uciech, a spieszy do miasta umarłych, do miasta smutku i żałoby, spieszy na cmentarz, by tam nad mogiłą ojca lub matki, brata lub siostry, męża lub żony, przyjaciela, krewnego lub dziecięcia pomodlić się i dać dowód swej o nich pamięci. Pamięć ta piękna, dobra i święta, gdyby nie była połączona z przepychem i marnotrawstwem, które tchnie poganizmem, a biednym duszom żadnego ratunku nie przynosi, żadnej pociechy. Mam tu na myśli ten w ubieraniu grobów zbytek, jakim jeden drugiego stara się przewyższyć. Na wianki, kwiaty i różne ozdoby rok rocznie tysiące idą i czy z tych tysięcy jest jaki pożytek, czy to dla tych zmarłych, czy też dla cierpiącej ludzkości? Nie! To grosz nietylko zmarnowany, ale ten grosz przyczynia się jeszcze do bezczeszczenia grobów najdroższych nam osób. Cóż się bowiem dzieje? Oto w jeden dzień ręka ojca lub matki, męża lub żony, przyjaciela lub krewnego, ręka dzieci osieroconych przyozdabia mogiłę kosztownemi, o ile ją stać rzeczami, zrasza tę mogiłę drogich osób łzami, a na drugi dzień idzie szajka zbrodniarzy, wyrzutków społeczeństwa i odziera te groby z ozdób, bezcześci — znieważa te mogiły i to miejsce wiecznego spoczynku. Czyż to więc potrzebne? Czyż to może być miłem dla biednej matki, która ukochaną dziecinę straciła, by po mogiłce tego dziecięcia deptała noga zbrodniarza?

Czy to może być miłem dla dzieci, by mogiła najdroższego ojca lub matki była znieważona? Każdeby się serce oburzyło, gdyby widziało, że mogiła drogich osób została sponiewierana, znieważona. A tak się dzieje. Na cóż więc ten przepych? Na co te koszta wielkie, kiedy to nie po chrześcijańsku, a więc i duszom ani pociechy, ani pożytku nie przynosi. Wiara nam podaje sposoby pomagania duszom i ratowania ich, jako to: modlitwę, ofiarę mszy św., jałmużnę, ofiary na różne dobre cele, lecz niestety tych sposobów wcale, albo bardzo mało używamy, choć one są jedyne, którymi możemy dusze w czyścu poratować. Gdyby te sumy pieniężne, które idą rokrocznie na cmentarz we Lwowie, Krakowie i innych większych miastach w dzień zaduszny, gdyby je co roku w całym kraju naszym składano do wspólnej kasy, jakażby to była dotychczas niesłychana instytucja powstała. Ileżby sierót, kalek, lub biednych znalazło opiekę, pomoc i schronienie. W kraju mamy tyle nędzy, tyle biedoty, a mimo tego jeszcze takie tysiące marnujemy. Czyż to nie jest straszna krzywda tym zmarłym i krajowi. Oby Bóg natchnął jakąś osobę, aby się tą sprawą zajęła, a serca wiernych ogrzał miłością prawdziwie chrześcijańską i ku tym zmarłym i ku żyjącej nędzy ludzkiej, aby ten grosz zamiast marnować, składali rok rocznie na taką wspólną instytucję, którąby była najlepszem świadectwem pamięci naszej o umarłych. Z latami taka instytucja wzrosłaby do niesłychanych rozmiarów a wszystko to, coby dobrego działała, byłoby najlepszą pomocą dla dusz. Nim jednak ktoś tę sprawę poruszy na serjo i nią się zechce zająć, polecam na teraz sercom szlachetnym, by dla pamięci i pomocy zmarłych swoich, zamiast drogich wieńców i ozdób złożyli ofiarę na budujący się od 30 lat kościół dla cudami słynącej Matki Najświętszej w Kochawinie — a ta Bogarodzica w zamian za tę ofiarę na Jej przybytek daną uprosi u Najwyższego miłosierdzie duszom w czyścu, a błogosławieństwo ofiarodawcom. O gdyby każda z osób spiesząca w dzień zaduszny na to miejsce pełne mogił grobowych, złożyła choć parę szóstek na przybytek Matki Najświętszej, a ręczę, żeby za ten pieniądz można wykończyć tę świątynię. Matko! opłakująca stratę ukochanego dziecka, dorzuć swą ofiarą cegiełkę do tej świątyni, a Bogarodzica w zamian ukoi Twe zbolałe macierzyńskie serce. Dzieci chrześcijańskie, sieroty biedne, któreście najdroższe serca, t. j. ojca i matkę złożyły w grób, idźcie w ten dzień na grób ich pomodlić się szczerze, a zamiast przepychu, zbytku, prześlijcie ofiarę dla Matki Najśw. na Jej przybytek, a Ona nietylko że się wstawi do Boga za tymi duszami, ale i wam wleje balsam pociechy w wasze strapione i osierocone serca, mężu, żono, najprędzej przyniesiesz pomoc twemu ukochnnemu sercu, złożonemu już w grobie, gdy się nad tym grobem szczerze pomodlisz, a zamiast drogich wieńców i ozdób, gdy złożysz wieniec ofiary twej pracy i trudu na tę świątynię Bogarodzicy.

Niechże ta świątynia stanie nareszcie po tylu latach dla Królowej nieszczęśliwego kraju naszego, które sobie to miejsce na naszej ziemi wybrała i z niego pragnie obdarzać nas łaskami i swą św. opieką, niechże będzie dowodem naszej wdzięczności i miłości ku tej Matce najlepszej, a oraz dowodem pamięci naszej o zmarłych. Niniejsze datki można zbierać w kółku rodziny lub znajomych i razem takowe przesyłać z uwagą: „o pomoc dla drogich zmarłych“. Większe datki wprost na ręce podpisanego z dodatkiem: Pamięć na ojca lub matkę, męża lub żonę, dziecię lub krewnego. Trudno znaleść takie serce kamienne, któreby się w tym dniu nie wzruszyło, nie obudziło pamięci dla swoich zmarłych i nie uroniło łzy żalu; a więc na pewno sądzić można, że znajdą się serca zacne i szlachetne, które przez pamięć dla swoich zmarłych dorzucą cegiełkę do tej wspólnej budowy. Prócz tego zwracam jeszcze na jedno uwagę poczciwych serc, a mianowicie na to okienko na ulicy Piekarskiej zaraz za kościółkiem OO. Zmartwychwstańców, gdzie jest napis: „Ratujcie sieroty, a Bóg będzie waszą nagrodą:“ Niech nie będzie osoby, któraby w dzień zaduszny idąc na cmentarz, nie dorzuciła swej ofiary do tej skarbonki dla biednych sierót. Jakże to piękny cel i dobry sposób ratowania dusz w czyścu, a dla siebie pozyskania miłosierdzia Bożego. „Błogosławieni miłosierni, ponieważ miłosierdzia Bożego dostąpią.“ A któż z nas miłosierdza Bożego nie potrzebuje? Ratujcie więc te sierotki biedne, które w tej ochronce li tylko z Opatrzności Bożej żyją, a Bóg będzie waszą najlepszą nagrodą.

Ks. Jan Trzopiński,
administrator parafji p. Żydaczów.

Przyjechali do Lwowa
28 października 1890.

HOTEL FRANCUSKI. A. Żelechowska z Hrehorowa. K. Marmoross z Karowa. K. hr. Drohojewski z Tułkowic. St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. M. hr. Dzieduszycki z Sambora. K. hr. Dzieduszycki z Martynowa. B. Ujejski z Strzelisk. J. Boros z Budapesztu. W. Darra z Londynu. C. W. Singer z Wiednia. H. Robinsohn z Wiednia. J. Weinstrauch z Hamburga. O. Ambroziewicz z Pomorzan. M. Szczepańska z Laszek. K. Czarnożyński z Tarnowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28 października godz. 1 min. 40.

Akcje kredyt.	307 75	Węg. kolej półn. wschodn.	195 —
Alpiny	93 [illegible]	Wiedeńskie losy kom.	147 25
Kredyty węg.	351 50	Akcje tyton.	135 75
Anglobanki	162.80	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	243 25	Elbethale	23[illegible] —
Ludwiki	02 75	Länderbanki	230.50
Nordbany	277 —	Renta zł. węg.	101.65
Lombardy	147 75	Bankvereiny	119 —
Losy tureckie	3 50	Renta węg. pap.	99 10
Staatsbahny	246 25	Ruble	1·40 75
Czerniowieckie	229 —		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 28 października 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	199 —	202 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	227 50	230 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	396 —	399 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	100 90	101 60
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	106 90	107 60
Banku hypot. 4½% wa. los. w 50 lat.	9[illegible] 90	98·60
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 5 „ „	10[illegible]	100 70
„ „ „ 4 „ „ niezokr.	97 30	98 —
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 30	96 —
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 60	95 30
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 4% w Lw.	59 —	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 3½% „	52 —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. w. a.	103 30	104 —
Galic. fund. propinacyjnego 4%	92 —	92 70
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 —	100 70
Kas. banku kraj. 5 pro. w. a. l. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1875 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 —	98 70
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 50	29 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 43	5.55
Napoleondor	9 03	9.17
Półimperjał rosyjski	9.30	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.39¼	1.41¼
100 marek niemieckich	56 05	56 70

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4 03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2-08	7·01		2·3[illegible]
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

9)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Gorsze bywają od tego grzechy, — rzekła ostro Vida.

— Niezawodnie, — odpowiedział Devereux z lekkiem zdumieniem i pewnym odcieniem przykrości w głosie. — Lecz porównania, jeśli mogą umniejszyć wielkość winy, nie zmniejszają wielkości krzywdy przez nią wyrządzonej.

— A zatem, pan byś nie był przebaczył Angeli? — spytała Vida szorstko prawie.

— Stawia mnie pani w trudnem położeniu Żaden mężczyzna nie lubi być oszukanym — na dewszystko przez kobietę, którą kocha. Lecz miłość w ogóle może przebaczyć grzech, którego sama była przyczyną. W każdym razie, nie chciałbym być na podobną wystawiony próbę.

Z piersi Vidy wybiegło długie, stłumione westchnienie. Było to uczucie jakiejś dziwnej przyjemności, graniczącej z bólem. Rada była z jednej strony, że Devereux'mu się to nie podobało, iż stawała w obronie kobiety, która zawiniła systematycznem oszukaństwem; a jednak czuła się przytem zranioną, ponieważ kobieta nawet wówczas, gdy nienawidzi mężczyznę, doznaje przykrości, jeśli traci w jego mniemaniu.

O, jakże żywo przyszła jej później na pamięć ta scena! Powiewne drzewa, kwiaty, ruchoma panorama różnobarwnego tłumu, a nadewszystko ta piękna postać u nóg jej spoczywająca, ta pochylona głowa ze zwojami złocistych włosów; każde słowo wymówione tym słodkim, dźwięcznym głosem, zabrzmiało jej wtedy w sercu jak dzwon pogrzebowy.

Carysford bezwiednie skierował przykrą rozmowę na inny przedmiot.

— Jest to bardzo podobne do „Prześladowanej“ — rzekł.

— Czy tak? — rzekł Devereux swobodniejszym tonem, rad, że się otrząśnie choć trochę z pod wpływu głębszych wrażeń, jakie we wszystkich obudziła przerwana przed chwilą sprzeczka.

— Ależ to ulubiony temat w całej literaturze dramatycznej, czy to przeznaczonej dla sceny lub nie; dziwna rzecz, że bigamia zawsze watrętna i odpychająca w rzeczywistości, taką romantyczność bywa otoczona w dramatach i powieściach.

Tym sposobem ominięto przykrą kwestję, i rozmowa wkrótce rozszerzyła się na rozmaite tematy, aż nareszcie o Angeli wszyscy zapomnieli; wszyscy prócz Devereux'go i Vidy Carolan. Dave był zły na siebie, że go tak obeszło to, co Vida myśli lub czuje, podczas gdy wiedział doskonale, że gdyby toż samo odnosiło się do innej kobiety, byłby na to najzupełniej obojętnym. Ale wymówki jakie sobie czynił z tego powodu, nie umniejszyły się w nim bynajmniej interesu, jaki Vida w nim wzbudziła, bez względu na tę wielką dumę do jakiej się odwoływała Helena Leicester. Piękna twarzyczka Vidy i głos jej utkwiły mu w pamięci, zdawało mu się, że czuje dotknięcie jej ręki na swojem ramieniu, gdy tymczasem przestrogi Heleny zupełnie mu wyszły z myśli.

Do czego to doprowadzić miało?

ROZDZIAŁ VI.

Nie wet za wet — lecz zemsta.

Piękny powozik zatrzymał się przed dużym domem na ulicy Cavendish, Dave Devereux wyskoczył z niego i zadzwonił do drzwi, na których znajdowało się nazwisko doktora Gifforda Westa, wyryte na mosiężnej tabliczce. Mr. West był jednym z najsławniejszych nowoczesnych lekarzy, lecz Dave Devereux udawał się do niego nie w celu zasięgnięcia porady o swoje zdrowie; szczęśliwy ten człowiek nie znał żadnej dolegliwości fizycznej.

— Czy mr. West jest w domu? — zapytał poważnego sługę, który mu drzwi otworzył. Ludzie przyjmujący służbę u doktora winni się byli odznaczać szczególnemi przymiotami i odpowiednią powierzchownością.

— Tak sir; wrócił właśnie przed chwilą.

— Proszę mi powiedzieć gdzie go zastać mogę; oznajmiać o mnie nie potrzeba. Jestem Devereux, stary przyjaciel.

— Doktór jest w swoim gabinecie, sir.

— Dziękuję, — rzekł Devereux, przeszedł z przedpokoju przez korytarz i zapukał do drzwi gabinetu.

— Proszę wejść! — odezwał się z wewnątrz silny, przyjemny głos.

— Dave otworzył drzwi.

— Dave Devereux! jakżem ci rad! — i ręką Devereux'go ujął w obie dłonie piękny mężczyzna przeszło czterdziesto-letni, wyglądający jednak z pozoru daleko młodziej. — Skądżeś mi się wziął? — mówił dalej West.

— W tej chwili z powozu, — odrzekł Dave z uśmiechem, — nieco dawniej z Carltonu. Byłbym się u ciebie zjawił natychmiast po powrocie do Anglji, który nastąpił dopiero w poniedziałek, lecz dowiedziałem się z gazet, że cię wezwano na wieś do starego Mandeira z Quorn-Hunt, musiałem się wstrzymać.

— Serdecznie rad jestem, że cię widzę,— rzekł z uczuciem Gifford West. — Siadaj i pogawędźmy po dawnemu; cudem mam chwilę wolnego czasu.

— A zatem dopisuje mi szczęście, — rzekł Devereux siadając. — Nie spodziewałem się prawie, że mi się uda zobaczyć ciebie. Najprzód opowiedz mi o sobie. Czyś się zakochał od czasu gdy do mnie pisał po raz ostatni?

West wstrząsnął głową, lecz się z lekka zarumienił, co nie uszło uwagi tych przenikliwych, szafirowych oczu, śledzących za nim nieznacznie.

— Nie, — odpowiedział. — Jeszcze nie. Zaczynam myśleć, że to nigdy nie nastąpi. No, a ty?

— O! jam zanadto wymagający. Żądam więcej doskonałości, niż w jednej osobie mieścić się może.

— Więc nie spotkałeś dotąd modnej piękności.

— I owszem, — odrzekł Devereux, wydobywając śliczną cygarnicę i podając ją przyjacielowi.— Byłem we czwartek na pikniku lady Mansfield, i poznałem tam miss Carolan. Czyś ją widział?

— Nie; lecz naturalnie słyszałem wiele. Cóż ty o niej sądzisz? — spytał doktor, wybierając cygaro.

— Cóż o niej sądzić można? — odrzekł Devereux, — chyba, że jest doskonałą pięknością, a zarazem jedną z tego rodzaju dziewcząt, o których się czyta, lecz się ich nigdy nie spodziewa spotkać w rzeczywistości.

— Strzeż się Devereux, — rzekł West z uśmiechem; — jesteś niezmiernie dumny, ale duma twoja nie uchroni cię przed urokiem, jaki ta kobieta zdaje się wywierać.

— Zobaczymy, — rzekł zimno Devereux, nie wpadając bynajmniej w żartobliwy ton przyjaciela. — Na wszystkich prawie ludzi przychodzi chwila obłędu: może i mnie to spotka, że w późniejszym wieku popełnię głupstwo, ponieważ go nie zrobiłem w młodości.

— Spodziewam się, że do tego nie przyjdzie. A jednak, szkoda ciebie i na starego kawalera.

— Może szkoda tak dobrej partji, — odrzekł nieco cynicznie; — lecz im mniej mówić będziemy o tego rodzaju dobrych rzeczach, tem lepiej.

— Wiem, że myślisz co mówisz, lecz ani troche nie zgadzam się z tobą,— rzekł West z uśmiechem; — zmieńmy zatem przedmiot rozmowy i przejdźmy do innego. Domyślam się — zaczął poważniejszym głosem, — żeś nie zdołał natrafić na ślad Estery Ransome, odkąd znikła z Wiednia przed rokiem.

— I owszem, — odpowiedział Devereux; — lecz nie chciałem się z tem zwierzać w liście i zostawiłem tę wiadomość do naszego osobistego spotkania. Goniłem za nią do Pragi, zostałe jej tylko jedyny sposób ocalenia — ucieczka. Utrzymywała tam rodzaj jaskini, w której gra toczyła się z kabalarstwem. Nie traciłem jej z oczu. Nie spotkałem się z nią od owej nocy w parku Monceau, gdym ją ujrzał po raz pierwszy; ale wie ona dobrze kto tropi wszystkie jej kroki. Dałem o niej znać policji w Pradze, i jednej znikła raz jeszcze. Odtąd nie wiem gdzie się obraca; lecz nie spocznę, aż odkryję prawdę całą. Mamy obecnie tylko dowód spełnionego faktu; lecz w jaki sposób dokonany został — żadnego. W Paryżu nie mogłem na najmniejszy ślad natrafić; chociaż, jak wiesz, nie żałowałem trudu na poszukiwania.

— Zdaje się, że mała jest nadzieja wynalezienia tego dowodu, — rzekł Gifford West; — lecz wyznaję, że twoje niezachwiane przekonanie, iż się ta sprawa wyjaśni z czasem, oddziaływa na mój umysł i zmusza do podzielenia twej ślepej wiary, chociaż podobne przekonanie nie zgadzają się bynajmniej z moim przeważnie angielskim charakterem. Są one właściwemi, a przynajmniej zrozumiałemi w takiej jak twoja naturze. Pod względem zdolności umysłowych (równie jak pod każdym innym), nieporównanie wyższym jesteś odemnie, a jednak dalej się opanować instynktowi, którego wyrozumować niepodobna. Jabym tego nie potrafił, ale potężna siła twego uczucia bierze nademną górę i porywa mnie za sobą.

— A ja się temu instynktowi oprzeć nie mogę; nie rozwijałem go w sobie; nie jestem skłonnym do podbudzania fantazji i wrażeń; lecz mam to uczucie w duszy i pozbyć się go nie jestem w stanie, gdybym nawet tego pragnął. Nie łudzę się jednak ani na chwilę, że osiągnięcie upragnionego celu zdaje się być połączone z niezwalczonemi przeszkodami; a dotąd najmniejszej nie mam poszlaki, że Estera Ransome miała jaki udział w tem co ty odkryłeś.

— Czy się domyślasz gdzie ona obecnie znajdować się może? — zapytał doktor po chwili milczenia.

— Podejrzywam, że jest w Londynie, dla następującej przyczyny: wszystkie wyrzutki społeczeństwa, przynajmniej ci którzy żyją przemysłem własnym, dążą do stolicy; nieraz długiego potrzebują czasu, nim się tam dostaną, i nie udaje im się często osiedlić się długo na miejscu — nie z ich własnej, co prawda, winy; lecz później czy później zjawiają się na stołecznym bruku. O ile w Paryżu pani Ransome za gorąco; toż samo w Wiedniu, i dla tego podejrzewam, że powinna być w Londynie.

— A jeśli znajdziesz ją, — rzekł West, — jak myślisz postąpić? Wygodzić ją z tego ostatniego schronienia?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny Wacław Maślewski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak